

KOMBATANT



BIULETYN URZĘDU DO SPRAW KOMBATANTÓW I OSÓB REPRESJONOWANYCH





Na trybunie od lewej: ambasador Stanisław Kot, wicekomisarz Andrzej Wyszyński, gen. Władysław Sikorski. Obok trybuny gen. Władysław Anders FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

BIULETYN URZĘDU DO SPRAW KOMBATANTÓW I OSÓB REPRESJONOWANYCH

Redakcja

ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa
e-mail: kombatant@udskior.gov.pl

Redaguje zespół:

Piotr Sulek
redaktor naczelny
tel. (22) 661 89 22
e-mail: piotr.sulek@udskior.gov.pl

Dominik Kaźmierski
sekretarz redakcji
tel. (22) 661 84 23
e-mail: dominik.kazmierski@udskior.gov.pl

Małgorzata Łętowska
e-mail: malgorzata.letowska@udskior.gov.pl

Współpracują:

Franciszka Gryko, Jan P. Sobolewski

Korekta

Beata Stadryniak-Saracyn

Archiwalne numery „Kombatanta”

dostępne są na stronie: www.udskior.gov.pl

Wydawca:

Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych
ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa
centrala tel. (22) 661 81 11
punkt informacyjny tel. (22) 661 81 29,
(22) 661 87 06
www.udskior.gov.pl

Projekt graficzny

Robert P. Stachowicz

Skład i druk

Edit sp. z o.o.
tel. (22) 851 45 67, (22) 872 95 08
www.edit.net.pl



ŚWIĘTO NIEPODLEGŁOŚCI

Obchody Święta Niepodległości	3
<i>Agnieszka Ważyńska</i>	
Pierwszy sejmik Drugiej Rzeczypospolitej	7
<i>Dominik Kaźmierski</i>	
Sztandar dla Batalionu Reprezentacyjnego WP	9
Brytyjski Dzień Pamięci	10
Pieśń jak Niepodległość	11
<i>Kinga Hałacińska</i>	

ROCZNICA – PAMIĘĆ

Powrót do gniazda tułacznej Armii	14
<i>Piotr Sulek</i>	
Z łagru do Tockoje	18
Bóg uratował ich z domu niewoli	21
<i>Małgorzata Łętowska</i>	

OCALIĆ OD ZAPOMNIENIA

Walenty Pompka i inni – zapomniani polscy herosi	27
<i>Dominik Kaźmierski</i>	
Pamięci ofiar katastrofy „Żubra”	30

PIERWSZY LISTOPADA

Fotoreportaż 01.11.2011	32
-------------------------------	----

ODESZLI

Halina Krystyna Szopińska „Blanka” (91 lat)	34
Teresa Danuta Nowak (92 lata)	34
Tadeusz Władysław Sawicz (97 lat)	35
Kpt. Jakub Hryniewicki (89 lat)	35
Adam Kreutzer (87 lat)	36
Andrzej Siekierski „Gama” (92 lata)	36
Andrzej Wolski „Jur” (86 lat)	36

KSIĄŻKI

Reportaż z obleganego miasta	37
------------------------------------	----

Z KOMBATANCKIEGO ŻYCIA

Informacja o Medalu „Pro Patria”	39
--	----

P R E N U M E R A T A

Kolportaż i prenumerata: Tomasz Nejmanowski, tomasz.nejmanowski@udskior.gov.pl, tel. (22) 661 86 67.

W 2011 r. egzemplarz „Kombatanta” kosztuje 2,50 zł, a cena prenumeraty rocznej razem z kosztem wysyłki to – 30 zł. Prenumerata ze zleceniem dostawy za granicę pocztą lotniczą kosztuje 24 USD.

Wpłaty za prenumeratę należy dokonywać na konto Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa – konto w NBP, Oddział Okręgowy Warszawa, nr 03 1010 1010 0050 4722 3100 0000.

Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania zmian i skrótów w nadsyłanych materiałach. Materiały powinny być podpisane pełnym imieniem i nazwiskiem autora tekstu i zdjęć oraz zawierać ich prywatne adresy i telefony kontaktowe, a także krótką notkę o autorze tekstu. W miarę możliwości prosimy o dostarczanie tekstów i materiałów graficznych (zdjęcia o rozdzielczości 300 dpi) w wersji elektronicznej (na CD, dyskietce i pocztą elektroniczną). Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca. Rubryka *Poszukujemy* jest bezpłatna.

Obchody Święta Niepodległości

Odzyskana przez Polskę po 123 latach rozbiorów niepodległość od początku była zagrożona. Zaledwie po dwóch latach odpierano sowiecką ofensywę. W 1945 r. narodowe święto zastąpione zostało przez komunistyczny rząd obchodami rocznicy kojarzącej się z kolejnym zniewoleniem – i fabryką czekolady. Dzień Niepodległości, przywrócony dopiero w 1989 r., stał się po 93 latach od dnia przekazania przez Radę Regencyjną marsz. Piłsudskiemu władzy wojskowej świętem nas wszystkich, bez względu na poglądy polityczne, przekonania religijne i zaangażowanie w budowę suwerennego bytu państwowego.

AGNIESZKA WAŻYŃSKA

Szwadron reprezentacyjny Wojska Polskiego FOT. PIOTR SULEWICKI

Tegoroczne obchody Narodowego Dnia Niepodległości rozpoczęły się w Warszawie Mszą św. w intencji Ojczyzny. Nabożeństwo celebrował biskup polowy Wojska Polskiego, Józef Guzdek, a obecni na niej byli m.in.: prezydent Bronisław Komorowski z małżonką, premier Donald Tusk, ministrowie, generalicja, Jan Stanisław Ciechanowski – p.o. kierownika UdSKiOR, władze stolicy, przedstawiciele Parlamentu RP, kombatan ci oraz harcerze. Pieśni w wykonaniu Chóru Reprezentacyjnego Zespołu Artystycznego Wojska Polskiego wzbogaciły część liturgiczną nabożeństwa.

Biskup Guzdek zaapelował w homilii o jedność narodową i pracę na rzecz Ojczyzny. „Niech dobry Bóg błogosławi, abyśmy jak najlepiej potrafili zagospodarować przestrzeń wolności przez harmonijną, pełną zgody i poświęcenia pracę na rzecz Ojczyzny. Ojczyzna jest dobrem wspólnym wszystkich obywateli, ale zarazem też wielkim zobowiązaniem” – podkreślił ordynariusz polowy.

Główne uroczystości z okazji Narodowego Dnia Niepodległości rozpoczęły się w samo południe na pl. marsz. Józefa Piłsudskiego. Piękne, jesienne słońce przyciągnęło do centrum stolicy tysiące warszawiaków, którzy z uwagą obserwowali poprzedzające oficjalne uroczystości przygotowania. Budzącymi szacunek i wzruszenie uczestnikami uroczystości byli weterani i kombatan ci. Ubrani często w wysłużone mundury wojskowe, z przypiętymi od-

znaczeniami lub opaskami na rękawach, faktycznie są tymi, których to wielkie święto dotyczy najbardziej. Przybyli grupkami lub w asyście najbliższych i od rana obserwowali przygotowania do uroczystości. Pododdziały honorowe, reprezentujące Wojska Lądowe, Siły Powietrzne, Marynarkę Wojenną, Dowództwo Garnizonu Warszawa, Żandarmerię Wojskową, Inspektorat Wsparcia Sił Zbrojnych RP, Straż Graniczną, Policję i Służbę Więzienną pojawiły



Msza święta rozpoczęła uroczystości Narodowego Dnia Niepodległości FOT. ALINA NOWACKA





Zmiana wart przed grobem Nieznanego Żołnierza FOT. ALINA NOWACKA

się na miejscu już o godzinie 10.30. Wkrótce potem stołeczna Orkiestra Wojskowa wykonała koncert i zaprezentowała musztrę paradną dla zbierającej się na placu publiczności. Wprowadzenie na plac sztandarów organizacji pozarządowych, pododdziałów wojskowych i pojawienie się gości (w tym przybywającego w asyście Szwadronu Kawalerii Wojska Polskiego, prezydenta RP Bolesława Komorowskiego z małżonką, premiera Donalda Tuska, prezydenta Republiki Litwy oraz przedstawicieli rządu polskiego) zakończyło etap przygotowań do oficjalnej części obchodów Święta Niepodległości. Rozpoczął ją „sygnał prezydencki”, podniesienie na

maszt porporca prezydenta RP i flagi państwowej oraz odegranie hymnu narodowego. Powracającym do szyku ułanom zgromadzeni na placu warszawiacy machali i bili brawo. Następnym elementem uroczystości był wzruszający apel pamięci i uroczysta odprawa wart przed Grobem Nieznanego Żołnierza. Dwadzieścia jeden salw armatnich, symbol obchodów najważniejszych świąt państwowych, zainaugurował wystąpienie Bronisława Komorowskiego. W swoim przemówieniu prezydent podkreślał zasługi tych, dzięki którym polska wolność stała się niekwestionowanym faktem politycznym. „Od ponad 20 lat znowu żyjemy w Polsce wolnej, suveren-

nej, demokratycznej i bezpiecznej. Właśnie takiej, o której marzyli i jaką budowali wielcy architekci niepodległości roku 1918. Nam także, nam współczesnym 22 lata temu »wybuchła niepodległość«. Ale powtarzając tę, jakże popularną w listopadzie 1918 r. frazę, równie dobrze jak nasi przodkowie wiemy, że niepodległość nie tyle »wybuchła«, co została wywalczona krwią, uporem i pracą całych polskich pokoleń. Bo to wtedy Polacy rozpoczęli wielkie dzieło pracy państwowej. Nie tylko bronili granic przed zewnętrznymi wrogami. Z podziwu godnym profesjonalizmem i w rekordowym tempie stworzyli polskie instytucje, polską administrację, odbudowali całe życie społeczne. I właśnie dzięki temu odtworzeniu całej substancji polskości, młoda Rzeczpospolita nie uległa najazdom, obroniła się w 1920 r. i znów stała się twardym faktem politycznym” – powiedział do zebranych na uroczystości prezydent.

Wiele uwagi Bronisław Komorowski poświęcił też konieczności porozumienia się sił politycznych i społecznych różniących naród, podpierając się przykładem współdziałania Józefa Piłsudskiego i Romana Dmowskiego w budowaniu jednolitego, suwerennego państwa w dobie II Rzeczypospolitej: „Ów listopadowy cud, cud odrodzenia stał się możliwy także dlatego, że ówczesni przywódcy polityczni potrafili się ze sobą porozumieć w imię nadrzędnych, polskich interesów. Nie kochali się nawzajem, ale kochali Polskę. To wystarczyło, by przezwyciężyć wzajemną nieufność, czasem nawet wrogość. Wielcy rywale – Józef Piłsudski i Roman Dmowski – potrafili wznieść się ponad różnice poglądów, ponad różnice biografii. Zrobili to dla Polski. Odnaleźli wspólny mianownik, którym stała się wtedy wspólna praca na rzecz niepodległego państwa polskiego.(...) Ta mądrość porozumienia i zgody dała niebywałą



Przemówienie prezydenta Bronisława Komorowskiego FOT. ALINA NOWACKA

siłę odradzającej się w II Rzeczypospolitej. Stała się też drogowskazem dla przyszłych pokoleń. (...) Niech poszanowanie własnej i cudzej wolności będzie też obecne w naszym świętowaniu Dnia Niepodległości. W rozległej, polskiej przestrzeni wolności jest przecież miejscem dla różnych poglądów i różnych wrażliwości. Niech zwłaszcza 11 listopada ich manifestowanie odbywa się bez agresji i bez nienawiści, bez uzurpowania sobie przez kogokolwiek monopolu na Polskę. Jestem pewien, że tego oczekuje absolutna większość obywateli, absolutna większość Polaków. Nie dyktujmy innym, jak mają kochać Polskę! Nie świętujmy też Dnia Niepodległości przeciwko sobie! Świętujmy ten dzień razem!”

Następnie głos zabrał gość polskiej uroczystości, prezydent Litwy, Dalia Grybauskaitė. Pani prezydent pogratulowała Polsce mocnej i trwałej pozycji w Europie. Podkreśliła też wagę wolności przekonań i słowa w budowaniu suwerenności państwa. „Polska bogata jest w ludzi dążących do tego, aby w Europie więcej było wolności i demokracji. Warto tu dzisiaj wspomnieć Czesława Miłosza, którego setną rocznicę urodzin świat obchodzi w tym roku. Wolność – twórcza, osobista czy polityczna – była dla niego rzeczą integralną i zobowiązującą. Litwa cieszy się, że może tego polskiego poetę uważać również za swojego. Ten talent, który poza własnym dorobkiem literackim ukazał naszym narodom możliwość kulturowej i historycznej koegzystencji. Wykorzystajmy je więc do budowy godnej przyszłości naszych krajów” – podkreśliła przemawiająca w języku polskim prezydent Grybauskaitė.

Po prezydenckich przemówieniach rozpoczęła się ceremonia składania wieńców na płycie Grobu Nieznanego Żołnierza. Przy dźwiękach werbli, za niosącymi je żołnierzami zajęły miejsce delegacje



Ceremonia składania wieńców. Od góry; prezydent RP Bronisław Komorowski, premier RP Donald Tusk, prezydent Litwy Dalia Grybauskaitė. FOT. ALINA NOWACKA

z prezydentem Bronisławem Komorowskim na czele. Prezydentowi asystował szef Sztabu Generalnego WP, gen. Mieczysław Cieniuch. Kolejny wieniec złożyła prezydent Republiki Litwy, a następnie przewodniczący Parlamentu Europejskiego Jerzy Buzek. Wieniec od Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej złożyli marsz. Ewa Kopacz, Senat RP reprezentował marszałek Senatu Bogdan Borusewicz. Po marszałku wieńce na płycie Grobu Nieznanego Żołnierza złożył prezes Rady Ministrów premier Donald Tusk. Wieniec od Urzędu i Rady do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych złożyli Jan Stanisław Ciecchanowski, przewodniczący Rady do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych mjr Tadeusz Michalski i zastępca przewodniczącego Rady płk Henryk Strzelecki.

Ceremonii składania wieńców i wpisywaniu się do Księgi pamiątkowej towarzyszył grany przez werblistów sygnał „Tremolo”, zaś po nim zabrzmiał utwór „Śpij, kolego”. Na zakończenie odegrano „Marsz Pierwszej Brygady”.

Tuż po godzinie 13:00 na Placu Piłsudskiego rozpoczęła się uroczysta defilada z udziałem biorących udział w uroczystościach pododdziałów honorowych. Tuż po jej zakończeniu prezydent Komorowski, marszałkowie Sejmu i Senatu, premier Donald Tusk oraz minister obrony narodowej i szef Służby Granicznej Wojska Polskiego oddali honory przed Grobem Nieznanego Żołnierza i ustawionymi przy nim sztandarami. Po tej ceremonii przedstawiciele rządu RP udali się pod pomnik marsz. Józefa Piłsudskiego, gdzie złożyli wiązanki kwiatów. Tuż po zakończeniu uroczystości rocznicowych, do Muzeum Wojska Polskiego przeszła defilada historyczna. Wzięło w niej udział 80 uanów na koniach oraz rekonstruktorzy odtwarzający m.in. sławne polskie formacje kawale-

ryjskie, m.in. 3. Pułk Szwoleżerów Mazowieckich, walczący w wojnie polsko-bolszewickiej w 1920 r. czy kawalerzystów 2. Pułku Ułanów Grochowskich. Pokazano również oryginalne mundury i uzbrojenie z lat 1920-1945 oraz zabytkowe pojazdy. Mieszkańcy stolicy mieli okazję ujrzeć na własne oczy limuzynę Polski Fiat 518, należąca do adm. Józefa Unruga. Pojazd jest wyjątkowy nie tylko z uwagi na właściciela – jest jedynym ocalałym autem rządowym okresu II Rzeczypospolitej, które, zrekonstruowane, było już prezentowane na wystawach europejskich.

Nie zabrakło i innych atrakcji dla mieszkańców stolicy pragnących uczcić 93 lata niepodległości. Muzeum Wojska Polskiego przygotowało okolicznościowy program edukacyjny „Dotknij niepodległości”. W Muzeum Niepodległości odwiedzający mogli wysłuchać koncertu piosenki patriotycznej w wykonaniu Warszawskiego Chóru Międzyuczelnianego, zaś Muzeum Historii Polski przygotowało imprezę pt. „VI Przystanek Niepodległość” – grę historyczną, przejażdżki zabytkowymi środkami transportu publicznego oraz okolicznościowy koncert Urszuli Dudziak. Muzeum Powstania Warszawskiego zaoferowało warszawiakom monodram Elżbiety Czerwińskiej w ramach „III Koncertu Niepodległości” oraz koncert

pieśni patriotycznych w wykonaniu Oli Turkiewicz, Marka Bałaty i Jana Bogdaniuka z zespołem. Wejścia na wszystkie imprezy były bezpłatne.

Z inicjatywy i przy uczestnictwie prezydenta Bronisława Komorowskiego w warszawskiej galerii Kordegarda otwarta została wystawa „Za Ojczyznę i Naród”. Głównymi eksponatami ekspozycji były insygnia związane z Orderem Orła Białego – najwyższym odznaczeniem państwowym i historycznym symbolem polskiej niepodległości.

Obchody Narodowego Dnia Niepodległości odbyły się w wielu miastach. W mniejszych miejscowościach i gminach samorządy, szkoły i parafie organizowały uroczyste Msze św. i akademie. W dużych miastach celebrowano nasze narodowe święto z wielką pompą. W Krakowie złożono kwiaty na grobach marsz. Piłsudskiego i zmarłej w katastrofie lotniczej pary prezydenckiej Lecha i Marii Kaczyńskich. Msza św. na Wawelu poprzedziła pochód patriotyczny i uroczystą zmianę warty przy Grobie Nieznanego Żołnierza. Msze św. w intencji niepodległej Polski, uroczystości patriotyczne oraz koncerty i parady odbyły się również w Poznaniu, Gdańsku, we Wrocławiu, w Katowicach, Białymstoku, Szczecinie i Olsztynie.

W uroczystościach na pl. marszałka Józefa Piłsudskiego uczestniczyli licznie przybyli kombatanci FOT ALINA NOWACKA



Pierwszy sejmik Drugiej Rzeczypospolitej

Chwile odzyskiwania przez Polskę niepodległości w powszechnej świadomości są kojarzone przede wszystkim z obrazami rozbijania Niemców na ulicach Warszawy i innych większych miast ówczesnej Kongresówki oraz tworzenia polskich władz centralnych. Jednak podobnie działo się i na prowincji.

DOMINIK KAŹMIERSKI

Zgierski ratusz, przed którym miały miejsce wydarzenia opisane przez Antoniego Piaskowskiego. Widok z lat trzydziestych XX w. FOT. ARCH.

Listopad 1918 r. to także czas, gdy niemal od zera Polacy organizowali własną administrację samorządową. Świadectwem tamtych wydarzeń jest m.in. relacja Antoniego Piaskowskiego, której fragmenty publikujemy. Urodził się on na początku XX w. we wsi Piaskowice, położonej wówczas za zachodnim krańcem podlódzkiego miasta Zgierza. Jego ojciec, Ignacy Piaskowski, został, jeszcze w czasach carskich, wójtem gminy Nakielnica (siedziba gminy mieściła się w jego domu, we wsi Piaskowice). W 1918 r. Antoni Piaskowski miał kilkanaście lat i był uczniem. Swoją relację spisał na prośbę rodziny w latach osiemdziesiątych minionego stulecia. Rękopis wspomnień znajduje się w Muzeum Miasta Zgierza.

W jego wspomnieniach lata I wojny światowej to przede wszystkim czasy niedostatku i mozolnego naprawiania szkód powstałych podczas walk lat 1914–1915. Jednak ówczesna okupacja niemiecka była inna niż ta druga, ponad 20 lat później-

sza. W dodatku już w październiku 1918 r. niemieckie rządy nieuchronnie zmierzały do swojego końca.

„Zdjęto w ratuszu portret Wilusia, cesarza Prusaków” – pisał Antoni Piaskowski. „Obraz wisiał na tym samym miejscu, co przedtem portret cara Mikołaja II. Dyskretnie również usuwali cesarskie portrety miejscowi Niemcy, uczynił to również sekretarz gminy Nakielnica Emil Glass mieszkający w domu moich rodziców. Zawrzało w chatkach, dopytywano się o szczegóły, przesadne wiadomości przekazywano dalej, oczekiwano wielkich wydarzeń. Przezorniejsi sprawdzali ukryte zapasy żywności. W szkole nauczyciele na zadawane pytania zachowali powściągliwość. Zalecali, aby po lekcjach nie kręcić się po mieście i szczególnie wieczorem”.

Ucieczka Niemców

Antoni Piaskowski stał się także, nieco przypadkiem, świadkiem historycznych wydarzeń w Zgie-

rze, podobnych do tych jakie miały miejsce na całym obszarze ziem polskich okupowanych wówczas przez państwa centralne.

„W pierwszych dniach listopada wrócił do Zgierza aresztowany przez Niemców miejscowy proboszcz ks. Stefański” – wspominał Piaskowski. „Jak opowiadał mój dziad, Ignacy Piaskowski, proboszcz na sumie wygłosił płomienne kazanie. Nawoływał do zgody i zachowania spokoju. »Polska zrywa kajdany, cały naród będzie decydował o swojej przyszłości. Prusacy przegrali wojnę i proszą zwycięzców o pokój«, mówił. Przepelniony kościół odśpiewał w podniosłym nastroju »Boże, coś Polskę«. Była to chyba ostatnia niedziela przed pamiętnym i historycznym dniem, jakim stał się 11 listopada 1918 r. Idąc następnego dnia rano z gromadką rówieśników do szkoły, minęliśmy oddział konny zgierskich żandarmów. Na głowach mieli pikelhauby w szarych pokrowcach. Zwróciło naszą uwagę, że na piersiach nie błyszcząły

im charakterystyczne blachy, oznaki ich funkcji. Za nimi podążał wóz taborowy pokryty plandeką. Minęli nas ostrym kłusem”.

Najważniejsze wydarzenia związane z przejmowaniem władzy przez Polaków działy się na placu przed ratuszem miejskim oraz w innych ważnych dla miasta miejscach.

„Na Starym Rynku zwrócił naszą uwagę gromadzący się tłum przed wejściem do ratusza” – czy-

działaczem społecznym. Brał udział w Powstaniu Warszawskim w stopniu oficera AK. Zmarł w 1949 r.”

Pierwszy sejmik nowych czasów

Podobnie gorąca atmosfera panowała także na wsi, w tym także w rodzinnym gospodarstwie Antoniego Piaskowskiego. Polska ludność entuzjastycznie przejmowała pełnię władzy na tym najniższym szczeblu samorządu.



Zdjęcie rodziny Piaskowskich. Pierwszy od prawej stoi Antoni Piaskowski, autor cytowanych wspomnień FOT. ZBIORY DOMINIKA KĄŻMIERSKIEGO

tamy w jego wspomnieniach. „Byliśmy świadkami usuwania godła niemieckiego – czarnego orła, który z trzaskiem rozbił się o bruk. Przy entuzjazmie zebranych zawieszono flagę narodową.

Wydarzeniu temu przypatrywało się z okien ratusza kilka osób. Żydowscy kupcy likwidowali swoje kramy rozłożone na targowicy, głośno przy tym szwargocząc i gestykulując, jak to było w ich zwyczaju. (...) Pobiegliśmy na dworzec kolejowy. Tam zobaczyliśmy pierwszą wartę polską, pełnił ją Stanisław Pieczyrak z karabinem na pasie i biało-czerwoną opaską na ramieniu. Obok stał jeszcze posterunek niemiecki również uzbrojony. Pociągi jednak nie kursowały. Stanisław Pieczyrak był członkiem Polskiej Organizacji Wojskowej. W okresie międzywojennym prowadził w Zgierzu warsztat elektryczny, był znanym

„Już w pierwszych dniach po odzyskaniu niepodległości przed Urzędem Gminy, mieszczącym się w domu rodziców, odbyło się zgromadzenie mieszkańców gminy celem powołania Rady Gminnej” – pisał Antoni Piaskowski. „Na zgromadzenie, nazwane wiecem, przybyli wyjątkowo licznie nawet z najdalszych wiosek, jak: z Karolewa, Nakielnicy, Ustronia. Przyjechał również jedyny dziedzic w gminie – Alfred Zachard z Nakielnicy. Obecny był też ksiądz wikary ze Zgierza. Przypominało to dawne sejmiki szlacheckie. Dyskutowano zawzięcie, dochodziło do zaciętych sporów. Dość długo trwało powołanie przewodniczącego zebrania”.

Prawo głosu dla wszystkich!

„Poprzednio w zebraniach gminnych brali wyłącznie udział chłopci opłacający podatki” – czytamy w dal-

szej części relacji z tego pierwszego posiedzenia wiejskiego samorządu. „Teraz stawili się również strycharze z cegielni w Piaskowicach, komornicy, dworacy z Nakielnicy, nauczyciele, dorosła młodzież, a nawet niektóre żony chłopów. Doszło do niezwyklej awantury. Zaprotestowała część podatników, żądając usunięcia nieuprawnionych. Większość jednak sprzeciwiła się temu, utrzymując, że obecnie wszyscy dorośli mieszkańcy gminy mają równe prawa do decydowania. Przetargi trwały bardzo długo, nie pomogły wyjaśnienia świątlejszych nawołujących do zgody. Opozycji przewodził Walczak Andrzej z Piaskowic, syn pańszczyźnianego chłopca. Padły okrzyki »nie pozwalam«, przypominało to szlacheckie »liberum veto«. Odżyły starszalsze nawyki, mimo że ze zgromadzonych nikt chyba w przeszłości nie wywodził się ze szlachty, nawet szarackowej. Wreszcie przewodniczący zarządził głosowanie. Osobno ustawili się zwolennicy postępu, osobno przeciwnicy, którzy byli jednak w znacznej mniejszości. Przeciw takiemu wynikowi zaprotestowała mniejszość, domagając się głosowania tylko przez płatników podatków. Powstała okropna wrzawa, gdyż wniosek ten poparła część zwolenników postępu, a nawet przybyli na zgromadzenie ksiądz wikary. Dokonano drugiego głosowania wyłącznie przez podatników. Wynik był podobny do pierwszego. W drugim głosowaniu za dopuszczeniem w obradach wszystkich wypowiedziała się teraz część opozycji. Pokonani, głośno pokrzykując i grożąc, opuścili pierwsze w Wolnej Polsce zgromadzenie gminne”.

Czas wielkich nadziei

„Podobnie działo się w Zgierzu” – opisuje autor wspomnień. „W pierwszych dniach niepodległości powszechnym zjawiskiem były wiece i pochody. Wieceowano w salach i na placach. Na jednym z takich zgromadzeń, zwołanym w dzień targowy

na rynku przed ratuszem, wystąpiła żayzwna gospodyni wiejska. Stojąc wysoko na wozie, donośnym głosem domagała się króla i rządu »ameryckiego« – amerykańskiego. W tym czasie Amerykanie byli w kraju bardzo popularni. Nie speszyły mówczyni kpiny i śmiechy z jej wniosku”.

Pierwsi polscy żołnierze od przeszło pół wieku

Młode państwo już od pierwszych dni swego niepodległego bytu musiało zbrojnie ustalać większość swoich granic. Toteż nic dziwnego, że w relacji Antoniego Piaskowskiego pojawia się motyw przemar-

szów polskich żołnierzy ochotników i opis reakcji tłumu na ten widok.

„W jedną z niedziel listopada przez miasto przemaszerował po raz pierwszy od lat oddział polskich żołnierzy ochotników” – zapisał w swoich wspomnieniach. „Przygrywała orkiestra z Piaskowic, umundurowana podobnie jak i żołnierze w niemieckie płaszczki z szarymi maciejówkami na głowie. Na czele kroczył oficer, dowórczyk, Jerzy Krzeziński, syn miejscowego nauczyciela. Maszerującemu oddziałowi towarzyszył spontaniczny entuzjazm zgierzan. Przed kościołem ustawiono karabiny w kozły. Wartę przy nich pełnił mło-

dy legionista Cylke, krewniak dzierzawcy stawu miejskiego. Żołnierze udali się na nabożeństwo. Ze wspomnień mojego dziadka, w młodości czeladnika sukienniczego w Zgierz, dowiedziałem się, że ostatni taki przemarsz przez miasto odbył się podczas Powstania Styczniowego. Przed kościołem święcono wówczas kosy i posiadaną broń. Oddział ten uległ zagładzie w bitwie pod Dobrą”.

Niedługo później do polskiego wojska zaciągnął się i sam Antoni Piaskowski. Brał udział w walkach z najazdem ze wschodu. Ale to jest już inna historia...

■

Sztandar dla Batalionu Reprezentacyjnego WP

W przeddzień Święta Niepodległości na dziedzińcu Belwederu prezydent Bronisław Komorowski wręczył sztandar Batalionowi Reprezentacyjnemu Wojska Polskiego. W uroczystości brała udział także delegacja Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych z Janem Stanisławem Ciechanowskim, p.o. kierownika Urzędu.

Uroczystość odbyła się w ramach obchodów przypadającej 11 listopada dziewięćdziesiątej trzeciej rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości.

„Wszyscy potrzebujemy sztandarów, bo sztandar to symbol wspólnoty” – powiedział prezydent Bronisław Komorowski. „Potrzebujemy sztandarów jako symboli wspólnoty. Potrzebują go ludzie w ramach instytucji, w ramach szkoły, drużyny harcerskiej, potrzebują go miasta, gminy, organizacje. Potrzebują także żołnierze, dlatego przez wieki skupiali się pod proporcami, które miały służyć im do tego, aby lepiej potrafili być razem w trudnych chwilach” – mówił prezydent.

Rodzicami chrzestnymi sztandaru zostali: pierwsza dama Anna Komorowska oraz płk Zygmunt Łabędzki, Kawaler Orderu Wojennego Virtutti Militari, prezes Stowa-

rzyszenia Klub Kawalerów Orderu Wojennego Virtutti Militari.

Wcześniej prezydent wręczył order i odznaczenia państwowe, złożył wieniec przed pomnikiem marsz. Józefa Piłsudskiego oraz wręczył akty

mianowania na stopień generalski nadinspektora sześciu policjantom. Ponadto w ramach obchodów Święta Niepodległości Pałac Prezydencki ozdobiła białoczerwona iluminacja.

DK, www.prezydent.pl



Uroczystość na dziedzińcu Belwederu

FOT. ALINA NOWACKA

Brytyjski Dzień Pamięci

W Parku Skaryszewskim odbyła się uroczystość Dnia Pamięci Wspólnoty Brytyjskiej. Obecni byli na niej kombatanci, przedstawiciele placówek dyplomatycznych Wielkiej Brytanii i innych krajów Wspólnoty Brytyjskiej, a także delegacja Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych z Janem Stanisławem Ciechanowskim, p.o. kierownika Urzędu.

Religijne i patriotyczne wydarzenie miało miejsce przy kamieniu z tablicą poświęconą śmierci brytyjskich lotników, którzy zginęli tu, lecąc w 1944 r. z pomocą walczącym powstańcom warszawskim.

Najważniejszymi gośćmi na uroczystościach byli weterani obydwu armii, w tym gen. Janusz Brochwicz-Lewiński. Zjawili się także obywatele Zjednoczonego Królestwa mieszkający w stolicy.

Dzień Pamięci Wspólnoty Brytyjskiej rozpoczęło odczytanie przez uczennicę angielskiej szkoły w Warszawie wiersza „In Flanders Fields”. Utwór ten poświęcony jest żołnierzom brytyjskim poległym we Francji i w Belgii podczas I wojny światowej.

Dalszą ceremonię religijną i wspólne modlitwy poprowadzili wspólnie

Czerwone maki

Podczas uroczystości w Parku Skaryszewskim można było otrzymać „Poppy Appeal”, sztuczne czerwone maki. Jest to noszony przez Brytyjczyków 11 listopada symbol pamięci o weteranach wojennych podczas Dnia Pamięci (ang. Remembrance Day). W ten dzień o godz. 11 cześć poległym oddawana jest w formie dwóch minut ciszy. Każdy z obywateli, o ile ma sposobność, przystaje na tę chwilę. Święto upamiętnia podpisanie traktatu kończącego I wojnę światową 11 listopada o godz. 11.

Noszone tego dnia sztuczne maki są sprzedawane przez Brytyjską Legię Królewską (The British Royal Legion), a dochód przeznaczony jest na rzecz weteranów.



FOT. DOMINIK KĄŻMIERSKI/UDSKIOR

kapłani obrządku anglikańskiego i katolickiego. Pamięć poległych uczczono dwiema minutami ciszy.

Uroczystości zakończyły się odśpiewaniem hymnów obydwu

krajów i złożeniem przez delegację wieńców pod tablicą.

DK

Podczas uroczystości FOT. DOMINIK KĄŻMIERSKI/UDSKIOR

Tablica w Parku Skaryszewskim

FOT. DOMINIK KĄŻMIERSKI/UDSKIOR





KINGA HAŁACIŃSKA

Pieśń jak Niepodległość

Poniedziałek, 23 kwietnia 2007 r. był dla Elżbiety Andrzejowskiej dniem wspomnień. Przyjmowała w swym domu gości z Polski i opowiadała im o dramatycznej ucieczce przez „zieloną granicę” z Polski jesienią 1945 r. Od tego czasu mieszka wraz z synem w Londynie. Jej relacja zostaje uwieczniona na kartach książki „Emigracja walczących”, bowiem gościem pani Elżbiety był tego dnia prof. Wojciech Jerzy Podgórski, polonista, historyk literatury, specjalizujący się w polskiej pieśni hymnicznej.

Pytania dotyczyły także męża pani Elżbiety ppłk. dypl. Zygmunta Andrzejowskiego i o jego działalność przed wybuchem II wojny światowej. Oficer ten, wówczas w stopniu majora prowadził prace redakcyjne nad 3-tomową edycją „Wojennej pieśni polskiej” i wydał werdykt w sprawie autorstwa „najdumniejszej z pieśni”, znanej pod nazwą „My Pierwsza Brygada”. Do jej napisania przyznawało się dwóch oficerów. Andrzejowski działał pod presją, bo utwór był popularny, a jeden z autorów miał w Wojsku Polskim wielu przyjaciół. Starał się wybrać wariant kompromisowy, tak by nie narazić się tzw. czynnikiem decyzyjnym.

Pieśń towarzyszyła narodzinom II Rzeczypospolitej. W roku 1917 na froncie włoskim, w południo-

wym Tyrolu, walczyli Polacy, wówczas obywatele austriaccy. Warunki były straszne, mróz, zamiecie śnieżne, a linia frontu przechodziła niejednokrotnie przez alpejskie szczyty. Straty w ludziach były ogromne, zarówno po stronie austriackiej, jak i włoskiej. „Zapomniani, czy na banicję skazani przez własne społeczeństwo, niezrozumiani od początku, opuszczeni do końca, z poczuciem pustki, zawodu i szalonej goryczy w piersiach, dzierżyliśmy sztandar niepodległości, sztandar walki” opisywał ten czas Andrzej Hałaciński. Był wówczas 26-letnim podporucznikiem i postanowił w końcu spełnić obietnicę daną wcześniej kpt. Stefanowi „Zielanowi” Zielińskiemu i napisać słowa do popularnej melodii, gra-

— Pierwsza Brygada w Krakowie w Jamie Michalikowej. Andrzej Hałaciński siedzi pierwszy od lewej. FOT. ZE ZBIORÓW AUTORKI

nej chętnie przez wojskowe orkiestry. Prawdopodobnie był to marsz M.D. Tomnikowskiego „Piered razlukoj”, do którego nuty odnalazł w latach 90. wspomniany wyżej profesor Podgórski. Potrzeba podtrzymania ducha wśród Polaków na froncie była ogromna. Ginęli na niej swojej wojnie, a było im tym trudniej, że ci młodzi chłopcy poznali już smak wolności. W sierpniu 1914 r. brali udział w marszu z parku sportowego Oleandry w Krakowie do Kielc. Na ich czele stał Józef Piłsudski. Weszli do miasta jako Pierwsza Kompania Kadrowa i pod tą nazwą jednostka przeszła do historii. Andrzej Hałaciński służył w 5. pp Legionów. Za obronę pozycji zwanych Redutą Piłsudskiego pod Kostiuchnowką w lipcu 1916 r. otrzymuje wraz z sierż. Jerzym Sadowkim srebrny krzyż Orderu Wojennego Virtuti Militari. To ich pułki odparły atak rosyjskiej piechoty. Hałaciński był towarzyski i lubiany w jednostce, poza tym

lubił pisać. Jednak nie był muzykalny i nie mógł zapamiętać melodii. Wielokrotnie prosił kolegów, by mu ją od nowa nucili, przez co został zapamiętany. W grudniu 1917 r. w Terlago koło Trydentu kapitan Józef Olszyna-Wilczyński zorganizował wieczór zakrapiany winem. Hałaciński śpiewa wtedy po raz pierwszy dwie zwrotki swojej pieśni, a kolega „Zielan” utrwala je na papierze. Pierwsze słowa brzmiały:

Legiony to – żebracza nuta
Legiony to – ofiarny stos
Legiony to – żołnierska buta
Legiony to straceńców los

My, Pierwsza Brygada,
Strzelecka gromada
Na stos rzuciliśmy – swój życia los,
Na stos, na stos!

Nie chcemy już od was uznania
Ni waszych mów, ni waszych lez!
Już skończył się czas kołatania
Do waszych serc – do waszych kies!
(po żołniersku: jebał was pies)

Pieśń krążyła po frontach I wojny, ale jej autor nie chciał dłużej służyć w austriackim wojsku i ucieka do Warszawy. Niestety, ktoś donosi. W więzieniu wojskowym na pl. Saskim pisze dalej. W maju 1918 r. powstaje zwrotka zaczynająca się od słów: „Umieliśmy w ogień zapału...” Po wyjściu na wolność wstępuje do POW. Uczestniczy w rozbrajaniu oddziałów austriackich, w 1919 r. zostaje oficerem informacyjnym



Na portrecie są świeżo upieczeni małżonkowie Andrzej Hałaciński i Zofia Świerczewska

FOT. ZE ZBIORÓW AUTORKI

Dowództwa Okręgu Generalnego w Warszawie. Zwolniony do rezerwy w sierpniu 1923 r. rozpoczyna pracę w Polskim Banku Kredytowym w Warszawie (jest absolwentem SGH w Krakowie). Bez armii wytrzymuje tylko dwa lata. W marcu 1925 r. ponownie wraca do służby czynnej. Opinie przłożonych z Listy Kwalifikacyjnej, płk L. Popowicz o Hałacińskim: „Charakter prawy. Poczucie obowiązku bardzo duże. Zdolności kierownicze duże. Zdolności wychowawcze, bardzo duże. Ideowość w pojmowaniu służby, wybitna. Pod każdym względem dobry oficer”.

Uczestniczył w spotkaniach byłych legionistów, gdzie wielokrotnie był noszony na ramionach kolegów, którzy śpiewali mu „Pierwszą Brygadę”. Do zjazdu legionistów w Lublinie, 10 sierpnia 1924 r. chciał pozostać anonimowym twórcą tej pieśni, uważając ją za dobro wspól-

ne. Jednak wówczas został wywołany do tablicy. Podczas zjazdu marsz. Piłsudski zaintonował pieśń, podnosząc ją do miana hymnu legionowego słowami: „Dziękuję Panom za najdumniejszą pieśń, jaką kiedykolwiek Polska stworzyła”. Tym drugim oficerem był jeden z najmłodszych żołnierzy Pierwszej Brygady, Tadeusz Biernacki. W Lublinie wystarał się o audiencję u Marszałka, a pod wpływem tego wydarzenia ułożył ostatnią zwrotkę: Dzisiaj już my – jednością silni. Rok 1929 przyniósł broszurkę jego autorstwa „My Pierwsza Brygada... powstanie i historia pieśni”. Pisał tam, że zwrotki 1 i 5 oraz refren napisał po kryzysie przysięgowym, w lipcu 1917 r. w pociągu do Modlina do obozu internowanych w Szczypiornie. Zaś zwrotki 2, 3, 4 i 6 w grudniu 1918 r. podczas służby w POW w Grodzcu k. Dąbrowy Górniczej. Tadeusz Biernacki był internowany w 1917 r. za odmowę złożenia przysięgi. Tak to opisywał w artykule „Jak powstała Pierwsza Brygada” (Muzyka, 1935, nr 5–7, s. 50): „w dniu 17 lipca wieczorem, rozbrojeni i odprowadzani przez towarzyszy broni, udaliśmy się na dworzec w Modlinie. Jechaliśmy do Szczypiory... Odjeżdżaliśmy złamani na duchu. Jadąc do obozu jeńców,

Notariusz w Łucku, a zarazem oficer rezerwy
FOT. ZE ZBIORÓW AUTORKI



kończyliśmy nasze życie legionowe. Czuliśmy się jak człowiek, który umiera”. O pisaniu kolejnych zwrotek pisze w broszurze „My Pierwsza Brygada” (s. 41), tak: „Wtedy to na zebraniu w połowie grudnia 1918 roku, powzięłem myśl dopełnienia strofek szczypiorniaczkich dalszymi zwrotkami, przystosowaniem słów do melodji i stworzenia jednolitej, harmonijnej pieśni, którą by można śpiewać w marszu”.

Tadeusz Biernacki od 1918 do 1923r. był kapitanem w Wojsku Polskim, potem jako inżynier chemik pracował na Politechnice Warszawskiej. Andrzej Hałaciński był konsulem RP w Berlinie, starostą w Brzesku i Okocimiu, a od 1934 r. notariuszem w Łucku.

Na początku 1925 r. Piłsudski polecił Kazimierzowi Świtalskiemu wyjaśnienie sprawy pochodzenia pieśni przez powołanie sądu polubownego. Na pierwszej konferencji Tadeusz Biernacki nie przedstawił świadków i nie stawiał się na następnej w dniach 17–18 lutego 1925 r. Sprawa pozostała nierozstrzygnięta. Siedem lat później, w 1937 r., w odpowiedzi na broszurę Biernackiego, która w sposób definitywny podkreślała jego autorstwo, Hałaciński złożył w Biurze Historycznym w Warszawie 60-stronicową dokumentację w tej sprawie, popartą pisemnymi oświadczeniami świadków. Był już wtedy oficerem rezerwy, zaś osiem lat młodszy Biernacki był już adwersarzem w stopniu podpułkownika służby czynnej. Po śmierci Marszałka sprawę autorstwa polecono rozstrzygnąć historykowi wojskowości Zygmuntovi Andrzejowskiemu. Oto jego werdykt: „Pieśń Legionów Józefa Piłsudskiego powstała w połowie 1917 roku. Całość jest utworem zbiorowym, trzy strofki napisał Andrzej Hałaciński, w grudniu 1918



Zdjęcie w parku ma na odwrocie dedykację: Kochanym Wujostwu Jędrzek i Zocha. Grodno 3 lipca 1919 roku. FOT. ZE ZBIORÓW AUTORKI

roku Tadeusz Biernacki napisał 6 zwrotek. Kwestia refrenu pozostała nierozstrzygnięta”.

Wojna zakończyła spór o autorstwo pieśni. Andrzej Hałaciński zginął w Katyniu, a zidentyfikowano go po legitymacji Virtuti Militari. Tadeusz Biernacki służył w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie. Po wojnie władze komunistyczne pozbawiły go polskiego obywatelstwa. Zmarł w 1974 r. w Szwajcarii.

Profesor Wojciech Podgórski pisze: „Odważyłem się zapytać panią Elżbietę, w jakich okolicznościach jej mąż, ppłk dypl. Z. Andrzejowski sformułował przed laty werdykt rostrzygający o autorstwie Marsza

Pierwszej Brygady. Pani Elżbieta zapamiętała jego prywatną opinię – i całą trudność sytuacji eksperta, w jakiej się znajdował. Otóż był w pełni przekonany co do pierwszeństwa jednego z dwóch pretendentów. W tym momencie wymieniał oba nazwiska, podając je w kolejności alfabetycznej – Tadeusz Biernacki, Andrzej Hałaciński. Pani Andrzejowska zareagowała natychmiast: »To był na pewno Hałaciński«.

Od 2007 r. „Pierwsza Brygada” awansowała w hierarchii polskich pieśni hymnicznych. Ówczesny szef MON, minister Aleksander Szczygło ustanowił ją pieśnią reprezentacyjną Wojska Polskiego. ■



Razem z synem Bogumiem podczas podróży po rzece Styr w Łucku. Prawdopodobnie lato 1939 r. FOT. ZE ZBIORÓW AUTORKI

Powrót do gniazda tułaczej Armii

Po 70 latach przyjechali po raz pierwszy do Buzułuku i Tockoje – do miejsc, – do których podążali ze wszystkich stron Związku Sowieckiego i skąd wyruszyli walczyć o wolność Polski. Stojąc na wzniesieniu, przy pomniku Pamięci Polskich Żołnierzy, spoglądali na miejsce dawnego zakwaterowania, wspominając tamten czas i swojego dowódcę, gen. Władysława Andersa. Wyjazd samolotem specjalnym zorganizował Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych oraz Ambasada RP w Moskwie

PIOTR SUŁEK

Wylot do Samary zaplanowany na 2 listopada nastąpił z wielogodzinnym opóźnieniem spowodowanym zamknięciem lotniska po awaryjnym lądowaniu powracającego ze Stanów Zjednoczonych boeinga. Na rocznicowe uroczystości 70-lecia utworzenia Polskich Sił Zbrojnych w ZSRS dotarliśmy 3 listopada, od Buzułuku i Tockoje dzieliło nas jeszcze blisko 200 km. W dalszą podróż wyruszyliśmy autokarami. Na przedmieściach Samary ktoś zauważył, że jedziemy ul. Czekaistów.

w śniegu stały nasze namioty” wspomina Edmund Brzozowski, wysiadając z autokaru i rozglądając się dookoła. Rozlega się „Jeszcze Polska nie zginęła, kiedy my żyjemy” – hymn na powitanie śpiewa Wanda Seliwanowska ze swoimi podopiecznymi z kulturalno-oświatowego centrum „Czer-

wone Maki”. „Honor i Ojczyzna – to hasło na sztandarach widniało, ilu Polaków na obcej ziemi ginęło za te ideały” recytuje 7-letni potomek zesłanej do Kazachstanu polskiej rodziny. Radosne, spontaniczne powitanie poprzedziło rozpoczęcie oficjalnej części uroczystości, na którą przybyli

Kombatanci podczas uroczystości w Tockoje FOT. ALINA NOWACKA



Tockoje

Tajny, sprawiający wrażenie opuszczonego, garnizon wojskowy w Tockoje to teren zamknięty. Szlabany podnoszą się w górę, delegacja otrzymuje zgodę na wjazd. Po kilku minutach kolumna pojazdów zatrzymuje się na łące w pobliżu pomnika Pamięci Polskich Żołnierzy. „Tu dookoła były drzewa, a między nimi

Armia Polska w Związku Sowieckim – kalendarium

30 lipca 1941 r.

Podpisanie układu pomiędzy Polską a Związkiem Sowieckim przywracającego stosunki dyplomatyczne pomiędzy obu państwami (zerwane 17 września 1939 r. z chwilą agresji sowieckiej Rosji na Polskę w odpowiedzi na wysunięte w nocy skierowanej do ambasadora RP oficjalne stwierdzenie strony sowieckiej o zaprzestaniu istnienia

państwa polskiego). Układ podpisali w Londynie gen. Władysław Sikorski i ambasador Związku Sowieckiego, Iwan Majski, w obecności angielskiego premiera Winstona Churchilla i ministra spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii, Anthony'ego Edena. Nie było w nim mowy m.in. o granicy polsko-sowieckiej z 1939 r.

12 sierpnia 1941 r.

Ogłoszenie dekretu Prezydium Rady Najwyższej Związku Sowieckiego o „amnestii dla obywateli polskich pozbawionych wolności na terytorium ZSRR”.

14 sierpnia 1941 r.

Podpisanie polsko-sowieckiej umowy wojskowej przez gen. bryg. Zygmunta Bohusza-Szysko i gen. Andrieja Wasilewskiego. Na jej podstawie w Związku Sowieckim miała być organizowana Armia Polska będąca częścią Polskich Sił Zbrojnych.



Wystąpienie Jana Stanisława Ciechanowskiego p.o. kierownika UdSKIOR FOT. ALINA NOWACKA

m.in. Anna Maria Anders-Costa, córka gen. Władysława Andersa; Jan Stanisław Ciechanowski, p.o. kierownika UdSKIOR; kombatanci; przedstawiciele prezydenta RP, dyrektor Sylwia Remiszewska i Waldemar Strzałkowski; dr hab. Andrzej Krzysztof Kunert, sekretarz Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa; poseł Mirosław Koźlakiewicz; dowódca Garnizonu Warszawa, gen. Wiesław Grudziński; wicegubernator obwodu orenburskiego Walery Anatolewicz Rogożkin i przedstawiciele władz miejscowych Tockoje i Buzułuku.

Do przybyłych na uroczystości zwrócił się Jan Stanisław Ciechanowski, p.o. kierownika UdSKIOR, organizator uroczystości rocznicowych 70-lecia utworzenia Polskich Sił Zbrojnych w ZSRS. „Z wielkim wzruszeniem stajemy na tej historycznej ziemi, która widziała formowanie Polskiej Armii składającej się z samych więźniów – więźniów

za to, że byli Polakami. W 1941 r. również tutaj w Tockoje formowali tę armię, która miała iść po drodze do wolności przez wiele krajów, żeby w końcu dojść do ukochanej Ojczyzny i ją wyzwolić. Przez wiele lat nie było to pewne, w końcu się udało. Oddajemy hołd wszystkim tym, którzy zginęli, wszystkim spo-

Symboliczne rozsypanie ziemi przy pomniku Pamięci Polskich Żołnierzy FOT. ALINA NOWACKA



22 sierpnia 1941 r.

27 sierpnia 1941 r.

Koniec września 1941 r.

1 października 1941 r.

Rozkaz nr 1 gen. Władysława Andersa o utworzeniu suwerennej Armii Polskiej w Związku Sowieckim.

Pierwsza odprawa w Ambasadzie Polskiej w Moskwie, podczas której omawiano obsadę dowództwa Armii i ich jednostek. Jednostki miały być tworzone w Tatiszczewie – 5. Dywizja Piechoty, w Tockoje – 6. Dywizja Piechoty i Ośrodek Zapasowy Armii, w Buzułuku – Dowództwo Armii.

Wszystkie polskie obozy były przepelnione ochotnikami do Armii Polskiej przybywającymi z terenów Związku Sowieckiego. Byli oni w stanie wyćwieczenia, ubrani w łachmany, bez butów. Sowieci nie wywiązywali się ze zobowiązania dostarczenia wojskowego wyposażenia.

General Władysław Sikorski w depeszy zobowiązywał gen. Władysława Andersa, by nie ulegał sowieckim naciskom i nie wysyłał żołnierzy na front, zanim nie zostaną uzbrojeni, wyszkoleni i nie powrócą do sił.

geniusz Bujko z prawosławnego Ordynariatu WP i ks płk Andrzej Fober z ewangelickiego duszpa-sterstwa wojskowego. Biskup Jerzy Guzdek, zwracając się do zebranych pod pomnikiem przywołał słowa gen. Andersa: „Rysem zmiennym była wzmoczona religijność wszystkich ludzi, bez względu na to, skąd przychodzili. Nie dziwiłem się temu, gdyż czułem to samo. Wiara w Opatrzność boską, która sprawiła tak wielki cud dla nas wszystkich, zdawałoby się, skazanych na po-wolną i straszną śmierć, była wraz z ukochaniem swego narodu i kraju naszą największą siłą duchową”.

Po odmówieniu modlitw nastą-piła ceremonia składania wieńców. „Od mogiły żołnierza nie odchodzi się ze złamaną duszą, nie odchodzi się w poczuciu klęski beznadziejno-ści, bo oto wyrosła nowa wartość ducha, wartość nie moja, wartość nie twoja, ale wartość należąca do całego narodu” – powiedział pro-wadzący uroczystość Lech Pietrzak. Odegrano sygnał „Śpij, kolego”. Uroczystość w Tockoje zakończyła ceremonia rozsypania wokół zbioro-wej mogiły polskich żołnierzy ziemi przywiezionej z Polski przez hm. Kazimierza Dymanusa.

W dawnym Sztapie Armii

W drodze do Buzułuku dele-gacja oraz kombatanci zatrzyma-



— Po odprawieniu modlitw ekumenicznych pod pomnikiem złożono wieńce i zapalono znicze

FOT. ALINA NOWACKA

li się na cmentarzu, gdzie złożyli kwiaty i zapalili znicze przy grobie żołnierzy armii gen. Andersa po-chowanych w latach 1941–1942. Po południu rozpoczęły się uroczy-stości w Buzułuku w dawnym bu-dynku dowództwa i Sztapu Armii Andersa. Przed umieszczoną na ścianie budynku pamiątkową tabli-

cą złożone zostały wieńce i kwiaty. Wzruszeni kombatanci i zaproszeni na uroczystości goście pozowali do pamiątkowych fotografii. Kolejnym punktem uroczystości był występ zespołu młodych artystów pro-wadzonych przez Wandę Seliwanow-ską. Po patriotycznym koncercie list skierowany przez prezydenta RP

Armia Polska w Związku Sowieckim – kalendarium

3 listopada 1941 r.

Wobec odmowy wysłania Armii Pol-skiej na front, Sowieci zmniejszyli racje żywnościowe.

14 listopada 1941 r.

Przywrócenie wielkości racji żywno-ściowych po interwencji ambasadora RP w Związku Sowieckim, Stanisła-wa Kota, u Józefa Stalina.

Koniec listopada 1941 r.

Przyjazd gen. Sikorskiego do Związku Sowieckiego.

3 grudnia 1941 r.

Podpisanie na Kremlu przez Stalina i gen. Sikorskiego „Deklaracji Rządu Rzeczypospolitej Polskiej i Rady Naj-wyższej Związku Sowieckiego o przy-jaźni i wzajemnej pomocy”.



Na zdjęciu młodzież z Orenburga wraz z Anną Marią Anders-Costa, córką gen Władysława Anders. Obok na zdjęciach Jan Stanisław Ciechanowski składa wieniec na grobie polskich żołnierzy w Buzuluku. List od prezydenta RP odczytał Waldemar Strzałkowski. FOT. ALINA NOWACKA

do weteranów i miejscowej Polonii odczytał Waldemar Strzałkowski. „To właśnie tutaj z całego obszaru imperium sowieckiego w ciągu niewiele ponad roku przybyła rzesza naszych rodaków. (...) Pokonywali, również pieszo, tysiące kilometrów, by znaleźć się na tym skrawku totalitarnego państwa, gdzie mowa polska mogła wreszcie rozbrzmie-

wać głośno, a dążenie do odzyskania niepodległej Ojczyzny nie było odległym marzeniem, lecz staowało się jasno wytyczonym celem. (...) Wszystko to zaczęło się właśnie tutaj, w Buzuluku, Samarze, Tockoje – o trzy tysiące wiorst od Warszawy. Ale dzisiaj widzimy, że dzięki dzielności i męstwu podkomendnych gen. Władysława Andersa oraz

zaangażowaniu, najwyższemu poświęceniu i trosce o żołnierzy i cywilów samego Generała, ta wielka odległość została pokonana. Ich heroiczny szlak bojowy poprowadził, chociaż nie od razu, do suwerennej i demokratycznej Rzeczypospolitej” – napisał prezydent RP, Bronisław Komorowski.



Anna Maria Anders-Costa

Dzisiejszy dzień jest dla mnie wyjątkowy, historyczny. Nigdy w życiu się nie spodziewałam, że będę miała okazję tutaj być, jestem bardzo wzruszona. Bywam często na Monte Cassino, ale to tutaj był początek i jestem wdzięczna kombatantom, że mnie zaprosili. Tata na pewno spogląda teraz z góry.

Żołnierze byli dla ojca najważniejsi do końca życia. Kiedy chodziłam z ojcem do ogniska polskiego w Londynie, często spotykaliśmy żołnierzy, podchodzili do ojca, a on zawsze miał dla nich czas. Witał się, rozmawiał – tak, to było jego życie, rodzina i żołnierze.

4 grudnia 1941 r.

W wyniku polsko-sowieckich rozmów ustalono, że Armia Polska będzie liczyła 96 tys. żołnierzy, a 25 tys. żołnierzy zostanie ewakuowanych do Wielkiej Brytanii i na Środkowy Wschód. Postanowiono także, że polskie dywizje będą formowane i wyposażane tak jak odpowiednie dywizje brytyjskie.

Koniec grudnia 1941 r.

Sowieckie władze wyznaczyły w Kazachstanie, Uzbekistanie i Kirgizji nowe miejsca postoju dla polskich jednostek: dowództwo i sztab Armii – Jangi-Jul, 5. DP – Dżalal-Abad, 6. DP – Szachriziabad, 7. DP – Kermine, 8. DP – Pachta-Arał, a następnie Czok-Pak, 9. DP – Margelan, 10. DP – Ługowaja, Ośrodek Organizacyjny Armii – Guzar, Centrum

15 stycznia–25 lutego 1942 r.

Wyszakolenia Armii – Wrewskaja, jednostki pozadywizyjne – Otar, Karabały, Kara Su.

Przesunięcie Armii Polskiej do republik azjatyckich. Wielu żołnierzy zmarło podczas transportu, liczni chorowali. Polskie poszukiwania oficerów, którzy po kampanii wrześniowej 1939 r. trafili do obozów w Kozielsku, Griazowcu, Starobielsku i Ostaszkwowie, nie przyniosły rezultatu.

„Obiad” z beczek bucha para. Tockoje grudzień 1941 r.

FOT. ARCH. EDMUNDA BRZozOWSKIEGO

Z łagru do Tockoje

wspomnienia płk Edmunda Brzozowskiego

Do sowieckiej niewoli dostałem się przy próbie przekroczenia sowiecko-niemieckiej granicy. Było to w styczniu 1940 r. Chciałem przedostać się do siostry mieszkającej w Krakowie. Sowietci złapali mnie i aresztowali, gdy próbowałem przekroczyć Bug. Zamknęli mnie i innych aresztantów w chlewiku, i dopiero po paru dniach przetransportowano nas do twierdzy w Brześciu na śledztwo. Przesłuchiwania ciągnęły się w nieskończoność, ponieważ to, co mówiłem, a nie zgadzało się z treścią ich protokołów, które mieli już przygotowane zawczasu. W jednej niewielkiej sali więzienia trzymano po 200–300 aresztantów, a wszy

zjadły nas żywcem. Potem przeniesiono nas do więzienia centralnego w Brześciu. Siedzieliśmy w jednoosobowych celach po 35 osób. Nie było nawet gdzie rozprostować nóg. Dalej prowadzono śledztwo. Światło lampy w twarz i godziny przesłuchań – wciąż te same pytania. Trzeba było się skupić, by zawsze odpowiedzieć to samo. Ci śledczy to byli idioci. Na przykład jeden z nich pyta się mnie, -po której stronie walczyłem podczas rewolucji? I co tu odpowiedzieć, jak straszy kulką w łeb? Miałem na sobie mundur PW, z praktyk robotniczych, z niedźwiadkami na ramionach. I śledczy mówi do mnie: To ty oficer! Ja na to, że nie oficer, pokazałem mu

legitymację szkolną. Innym razem zadał takie pytanie: Coś ty robił w Warszawie? Mówię, mu że miałem przesiadkę do Brześcia. A on: Nasi ludzie widzieli cię, jakżeś wychodził z budynku gestapo. I tak w kółko. Taka była ich mentalność.

W czerwcu 1940 r. nastąpiła wywózka do Homla, w bydłych wagonach, z wyciętą dziurą w podłodze. W Homlu warunki w porównaniu do Brześcia były znośne, choć żywność nie nadawała się do jedzenia. Tam siedziałem kolejne trzy miesiące, potem transport wyruszył na północ, nie wiedziałem, dokąd jedziemy. Kolejny postój, na trzy dni zatrzymaliśmy się w Orli.

Armia Polska w Związku Sowieckim – Kalendarium

6 marca 1942 r.

Powiadomienie gen. Andersa o zmniejszeniu żołnierskich racji od 20 marca.

18 marca 1942 r.

Spotkanie gen. Andersa ze Stalinem zakończone zgodą na zwiększenie racji żywnościowych. Nadwyżkę żołnierzy poza liczbę przyznaczonych racji zdecydowano ewakuować do Iranu (Persji).

24 marca–4 kwietnia 1942 r.

Ewakuacja przez Krasnowodzk do Iranu (Persji) 33 tys. żołnierzy i ok. 11 tys. osób cywilnych, w tym 3 tys. dzieci.

5 kwietnia 1942 r.

Wstrzymanie rekrutacji. Zakaz podróży przez Polaków bez zezwolenia.

W tamtejszym więzieniu, z kartki odczytano nam wyroki. Zostałem skazany na pięć lat wychowawczego obozu pracy. Mówię do tego enkawudzisty: Słuchaj, nie było sądu, ja tego wyroku nie podpiszę. A on na to: Sądzi was zaocznie wierchowna trojka. Koniec. Taki sąd –zaoczna sowiecka Temida.

Z wyrokami wywieźli nas do Kotłasu. Linia kolejowa budowana za caratu kończyła się właśnie w Kotłasie. Był tam olbrzymi obóz tranzytowy, tysiące więźniów czekających na przydziały. Nas załadowali na barki i tymi barkami rzeką Wyczerga dopłynęliśmy do północnych lasów. Dali nam piły, siekiery i powtarzali uradowani: Tu będziecie rabotat, tu będziecie żyt, i tu padechniecie... Naszym zadaniem było budowanie linii kolejowej. Żyliśmy tam, gdzie nas wysadzili, coraz głębiej w lasy, w coraz to dalsze miejsca kaźni. Najpierw budowaliśmy dom dla komendanta obozu, kuchnię, łaźnię, cały obóz. Spaliliśmy na ziemi, a przed zimą przywieźli nam olbrzymie namioty. W nich zbudowaliśmy takie drewniane półki, na których się spało. Nikt nie miał własnego miejsca, bo pracowaliśmy po 12 godzin, i gdy jedni szli do pracy, zwalniali innym miejsce do spania. Żeby dostać jedzenie, trzeba

było wyrobić nieludzką normę. Poniżej 25% normy nie dostawaliśmy jedzenia i zamykano nas w karcerze, gdzie można było zamarznąć. Moja brygada wyrabiała 26% normy, więc dostawaliśmy tylko „polewkę” – imitację zupy. Harowaliśmy



Na zdjęciu podporucznik Edmund Brzozowski. Bolonia 23 marca 1946 r. FOT. ARCH. E. BRZOZOWSKIEGO.

do upadłego. Którejś nocy ktoś skoczył mi na nogę. Spuchła jak bania, podeszła ropą, cierpiałem strasznie. W końcu skierowano mnie na amputację. Załadowali mnie na sanie i zawieźli do szpitala. Nie dotarliśmy tam przed nocą, więc zatrzy-

maliśmy się w obozie przejściowym. Dokużykałem, patrzę, a tam lekarzem jest polski kapitan. Przeprowadził zabieg i uratował mi tę nogę. Pozostałem jakiś czas w tym obozie a potem przeniesiono mnie do innego. Tam sowiecki komendant obozu pyta mnie kiedyś, jaki mam zawód. Wypaliłem nie wiadomo dlaczego: kucharz – i wie pani co? Dostałem przydział do kuchni! W tamtym obozie mieszkaliśmy w ziemiankach. Warunki nieludzkie. Szefem kuchni był Pers. Musiałem zdać egzamin na kucharza. I tu zaczął się problem. Pytają mnie, czy umiem świniaka poćwiartować. Myślę, pocę się... i mówię: ja jestem kucharz, a nie rzeźnik. W Polsce, jak potrzebowałem mięso, szedłem do sklepu, a nie do chlewu. Uff, uwierzyli. Ale po chwili pytają, czy umiem zrobić kotlety z kaszy manny. Myślę, co tu zrobić... I nagle wpadam na pomysł i mówię: ej, durak, kto w Polsce robi kotlety z kaszy? Daj mi mięso, to ci zrobię kotlety jak należy!

A potem przewozili mnie z obozu do obozu, pracowałem i w kuchni, i fizycznie. To była katorżnicza praca. Latem 1941 r. przychodzi do celi enkawudzista i mówi: Generał Sikorski i Majski podpisali porozumienie. Jutro będzie amnestia i będziecie zwolnieni. Podobno

Koniec czerwca 1942 r.

26 lipca 1942 r.

5–25 sierpnia 1942 r.

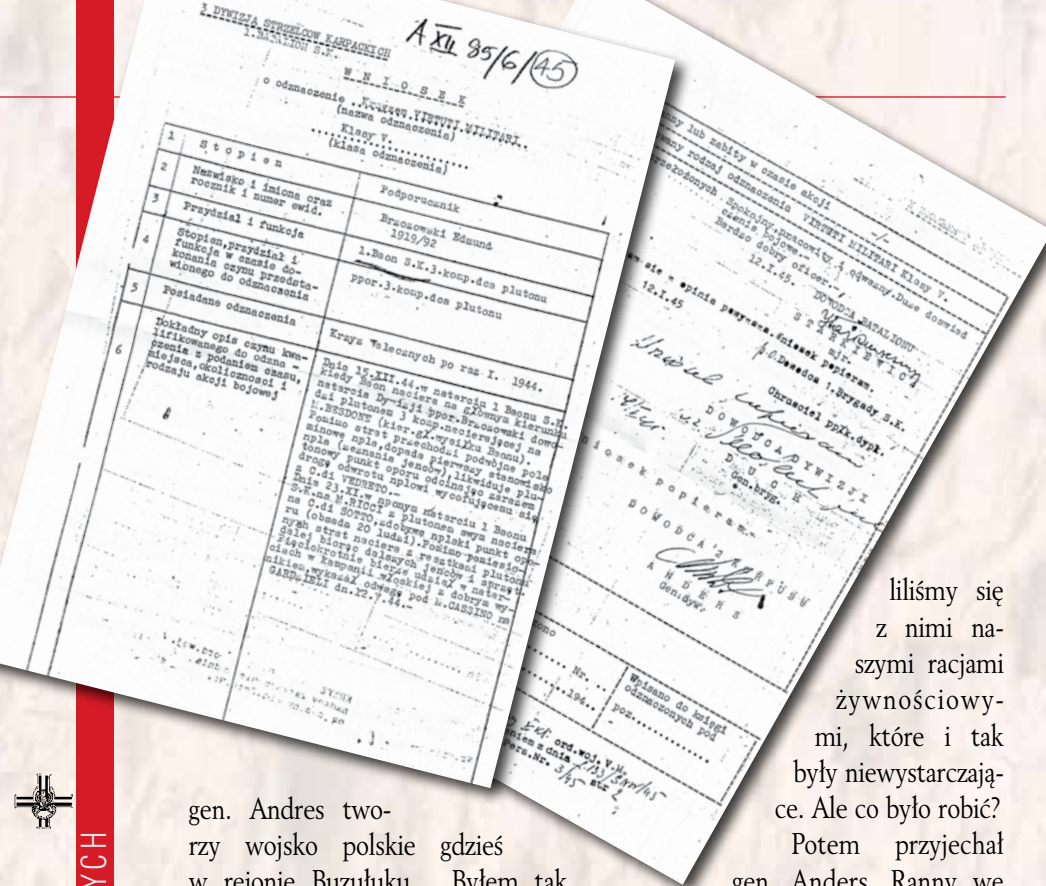
Zgoda sowieckich władz na przekazanie do dyspozycji Wielkiej Brytanii jednostek Armii Polskiej znajdujących się w Związku Sowieckim przekazana przez komisarza Władysława Mototowa ambasadorowi brytyjskiemu w Moskwie.

Zgoda na ewakuację oddziałów polskich ze Związku Sowieckiego na Bliższy Wschód, zawarta w piśmie do dowództwa Armii Polskiej w Jangi-Julu, podpisanym przez majora NKWD, Gieorgija Żukowa.

Druga ewakuacja polskich oddziałów do Iranu (Persji). Z sowieckiej Rosji wyszło 44 832 żołnierzy i 25 457 osób cywilnych.



Opr. Małgorzata Łętowska



Wniosek o odznaczenie E. Brzozowskiego krzyżem Virtuti Militari

im powiedzieliśmy, że to pies. Kilku natychmiast zwymiotowało. To była historia...

W styczniu 1942 r. oddziały z Tockoje i okolic przeniesiono do Uzbekistanu. Późniejszy zamiar był taki, by dotrzeć jak najdalej na południe, bliżej granicy z Persją i Irakiem, bo łatwiej było opuścić Związek Sowiecki od południa. Tam panowała straszliwa śmiertelność. Wracając do gen. Andersa – ponownie spotkałem go w Iraku, podczas inspekcji na pustyni. Mijał mnie i patrzył mi prosto w oczy tym swoim przenikliwym spojrzeniem, którym od razu zdobywał u wszystkich sympatię. Pamiętam jego słowa wypowiedziane wkrótce potem: „Niestety, ale niedługo będę szafarzem waszej krwi”. Stamtąd ruszyliśmy do Włoch. Był to grudzień 1943 r. Dla mnie, Edmunda Brzozowskiego, urodzonego 5 stycznia 1919 r. w Jekaterynosławiu, dopiero wtedy naprawdę zaczęła się wojna. Walczyłem pod Sangro, Monte Cassino, dalej pod Ankoną i Bolonią.

Z gen. Andersem osobiście rozmawiałem po latach, na prywatnym przyjęciu w Londynie. Ucieszył się, i wypytywał jak żyję i jak się urządziłem. Wiem, że zawsze dbał o swoich żołnierzy i przejmował się ich losem, nawet po zakończeniu wojny.

Wspomnień płk. Edmunda Brzozowskiego, kawalera Orderu Virtuti Militari i Krzyża Walecznych, wysłuchała Agnieszka Ważyńska

gen. Andres tworzy wojsko polskie gdzieś w rejonie Buzułuku... Byłem tak sparaliżowany tą wiadomością, że ani drgnąłem. Rzeczywiście, na drugi dzień na apelu oficerowie sowieccy namawiali nas do wstąpienia do Armii Czerwonej. Potakiwaliśmy, oczywiście. Potem załadowali nas do wagonów, dali na drogę suchary, świstek, że jesteśmy zwolnieni z łagru, i zaczęliśmy podróż w kierunku Buzułuku. Głodowaliśmy, bo sucharów dostaliśmy niewiele. Niejeden z nas wyskoczył w pole po jakieś buraki czy kapustę, nie zdążył już wskoczyć do pociągu i został tam, nie wiadomo gdzie. Kiedy po długim czasie dojechaliśmy tam, patrzymy – polskie mundury! Tuż obok Buzułuku w Tockoje był ośrodek organizacyjny Armii Polskiej, dawny poligon carski, ogromny. Transporty z polskimi żołnierzami przybywały co chwila, było nas coraz więcej. Tam 14 września 1941r. wstąpiłem do 21. pułku piechoty 11. dywizji. Warunki były straszne, bo mieszkaliśmy w namiotach, a mrozy dochodziły do -40 stopni. Ludzie chorowali, śmiertelność była ogromna. Ponadto wciąż napływały transporty kobiet i dzieci. Tysiące dzieci, głównie sierot. Dzie-

liliśmy się z nimi naszymi racjami żywnościowymi, które i tak były niewystarczające. Ale co było robić?

Potem przyjechał gen. Anders. Ranny we wrześniu 1939 r., umęczony w więzieniu na Łubiance, podupadł na zdrowiu. Pierwszy raz zobaczyłem go tuż przed Bożym Narodzeniem 1941 r., kiedy przyjechał gen. Sikorski. Wybidzony, wychudzony, z łaską... A jeszcze wcześniej była historia z psem. To było jesienią, w Tockoje. Tam stacjonowała jednostka NKWD, obserwowali nas, mieli psy. Do nas dołączyła grupa zaradnych lwowiaków. Nie wiem jak, ale ukradli im jednego psa i przynieśli do naszej kompanii. Kucharz zrobił z niego gulasz i była frajda. Co chwila przychodził ktoś zwabiony zapachem i pytał: Skąd macie mięso? Dajcie trochę! I wciąż się dopytywali, skąd to mięso. A kolega w odpowiedzi między jednym a drugim kęsem robił: hau, hau...hau, hau! W końcu



Raport poranny, zimno ale wesoło. Tockoje, grudzień 1941 r. FOT. ARCH E. BRZozowskiego

Bóg uratował ich z domu niewoli

Armia Polska stworzona w 1941 r. w Związku Sowieckim jest jedyną armią aliancką utworzoną w całości z jeńców, więźniów, łagierników i zesłańców. „Dziwna to była defilada. Owe masy żołnierskie ledwie kilka miesięcy temu do życia przywrócone, wynędzniałe jeszcze i obolałe po przebyłym głodzie, szkorbcu i innych chorobach, nędznie umundurowane. W czapkach sowieckich czyni wrażenie jakiegoś w nagłej potrzebie zesłanego pospolitego ruszenia. A jednak maszeruje, maszeruje tak, jak tylko stary i doświadczony żołnierz maszerować potrafi, jak gdyby każdym przybiciem nogi chciał zatrzeć pod stopą wszystkie przebyte cierpienia, bóle i troski” – tak opisano ją w kronice 5. Dywizji Pancерnej po wizytacji Naczelnego Wodza.

Z chwilą napaści Niemiec na Związek Sowiecki 22 czerwca 1941 r. zostały złamane ustalenia paktu Ribbentrop-Mołotow z 23 sierpnia 1939 r. wraz z jego tajnym protokołem dodatkowym stanowiącym rozbiór terytoriów lub rozporządzenie niepodległością suwerennych państw: Polski, Litwy, Łotwy, Estonii, Finlandii i Rumunii przez ZSRR i III Rzeszę. W nowej sytuacji niektórzy polscy politycy mieli nadzieję na powrót w stosunkach z Sowietami do ustaleń traktatu ryskiego z 18 marca 1921 r. Równocześnie bieg wojennych wydarzeń, zmienność sojuszy i zwrot w kwestii alianckich interesów stworzyły szansę na wyprowadzenie z „niehumanitarnej ziemi” przetrzymywanych tam obywateli polskich.

Układ Sikorski-Majski

Naczelnny Wódz WP, gen. Władysław Sikorski, i ambasador sowiecki w Wielkiej Brytanii, Iwan Majski, zawarli 30 lipca 1941 r. w Londynie

układ polsko-sowiecki. Podpisano go w obecności premiera Wielkiej Brytanii, Winstona Churchilla, i angielskiego ministra spraw zagranicznych, Anthony'ego Edena. Były w nim jednak uogólnienia i poważne braki, jak niepodjęcie tematu granicy polsko-sowieckiej z 1939 r. Na znak

— Mężczyźni wstępujący do Armii gen. Władysława Andersa FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)



MAŁGORZATA ŁĘTOWSKA

protestu złożyli dymisję: prezydent RP Władysław Raczkiewicz i ministrowie August Zaleski, Kazimierz Sosnkowski, Antoni Seyda. Mimo to Władysław Sikorski już jako premier wprowadził go w życie.

Prezydium Rady Najwyższej Związku Sowieckiego ogłosiło tzw.



— Wyżsi dowódcy Armii Polskiej w Związku Sowieckim. W pierwszym rządzie od lewej: gen. Michał Karaszewicz-Tokarzewski, gen. Władysław Anders, gen. Mieczysław Boruta-Spiechowicz. W drugim rządzie od lewej: gen. Zygmunt Bohusz-Szyszko, płk. dypl. Leopold Okulicki FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

amnestię dla obywateli polskich pozbawionych wolności na terytorium ZSRR. Z więzienia na Łubiance Sowieci zwolnili 4 sierpnia 1941 r. gen. bryg. Władysława Andersa, który w słynnej książce „Bez ostatniego rozdziału” tak wspominał ten dzień:

„Co drugi dzień golili mi teraz ślicznie brodę. Wreszcie 4 sierpnia o 16. otwierają się drzwi celi z zapytaniem:

– Kto tu na literę A? Żwawo, żwawo, zbierajcie się na przesłuchanie.

Już w korytarzu więziennym czuję, że zaszło coś niezwykłego. Zastępca komendanta więzienia i kilku starszych dozorców czeka na mnie. Prowadzą mnie po różnych schodach, jedziemy windą. Nikt nie wykręca mi rąk w tył i nie popycha, jak to zwykle bywało. Idę sam. Przyłącza się nawet komendant więzienia. Idę o kulach, podtrzymują mnie na schodach. Nadzwyczajna uprzejmość. Coraz piękniej urządzone korytarze. Wreszcie wprowadzają mnie do niewielkiego pokoju, gdzie urzędują oficerowie NKWD i kilka maszynistek. Po krótkiej chwili wchodzę do wielkiego, eleganckiego gabinetu, pełnego dywanów i wyściełanych mebli. Spoza stołu wstaje dwóch panów w ubraniach cywilnych.

– Jak się pan czuje?

– Z kim mam do czynienia?

– pytam.



Ochotnicy przyjeżdżali do miejsc rekrutacji w rozpadających się butach FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

– Jestem [Ławrientij] Beria – odpowiadają kolejno – a ja [Wsiwołod] Mierkułow.

Pytają, czy zapalę, czy chcę napić się herbaty. Z kolei ja pytam, czy jestem jeszcze więźniem, czy też jestem już wolny. Pada odpowiedź:

– Jest pan wolny.

Wobec tego proszę o herbatę i papierosy.

Zaczęła się długa rozmowa, jacy to Niemcy są wiarołomni, jak zdradziecko napadli na Związek Sowiecki, że teraz trzeba żyć w zgodzie, położyć krzyżyk na przeszłość, bo najważniejszą rzeczą jest pobicie Niemców. Dlatego zawarto traktat z Brytyjczykami i podpisano umowę

z Polską. Wszyscy Polacy będą »amnestionowani«, a w myśl umowy zostanie stworzona armia polska; przy czym za zgodą rządu sowieckiego, zostałem przez władze polskie mianowany jej dowódcą. Cieszą się bardzo, że to właśnie ja, gdyż mogą stwierdzić, że jestem najpopularniejszy wśród Polaków w Rosji. Jakoby 96% Polaków miało opowiedzieć się za mną. Do dziś dnia to dokładne określenie jest dla mnie zagadką, gdyż nie wiem o żadnym tego rodzaju plebiscycie, i oczywiście nigdy nic takie nie było. Oświadczono mi, że sam Stalin interesuje się moją osobą. (...) Opuściłem więzienie bez skarpetek, w koszuli i w kalesonach z pieczęcią: »Więzienie wewnętrzne N.K.W.D«, ale za to wyjechałem limuzyną samego szefa NKWD. Wydostałem się z gmachu NKWD po dwudziestomiesięcznym więzieniu, w tym siedem miesięcy w celi pojedynczej. Cudem odzyskałem wolność”.

Polsko-sowiecka umowa wojskowa

Następnie do Moskwy udała się Polska Misja Wojskowa z gen. Zygmuntem Bohuszem-Szyszko, który 14 sierpnia 1941 r. podpisał z sowieckim gen. Andriejem Wasilewskim polsko-sowiecką umowę wojskową. Na jej podstawie miała powstać w Związku Sowieckim



Rejestracja ochotników do Armii Polskiej w Buzuluku FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)



Namioty żołnierzy Armii Polskiej w Związku Sowieckim zimą FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

Armia Polska. Na dowódcę Armii Naczelny Wódz przewidział gen. Władysława Andersa. „Dowiedziałem się z gazet o przybyciu do Moskwy polskiej misji wojskowej z gen. Zygmuntem Bohuszem-Szyszką na czele, ale dopiero po kilku dniach uzyskałem jego adres i mogłem się z nim zetknąć” – wspominał Anders. W umowie wojskowej zawarto m.in. następujący zapis: „Armia polska będzie zorganizowana w najkrótszym czasie na terytorium ZSRR, przy czym będzie ona stanowiła część

sił zbrojnych suwerennej Rzeczypospolitej Polskiej (...). Będzie ona przeznaczona do wspólnej, z wojskami ZSRR i innych mocarstw sojuszniczych, walki przeciwko Rzeszy Niemieckiej. Po zakończeniu wojny powróci ona do Polski (...). Polskie jednostki liniowe będą użyte na froncie po osiągnięciu pełnej gotowości bojowej (...). Żołnierze armii polskiej na terytorium ZSRR będą podlegali polskim wojskowym ustawom i regulaminom. Uzbrojenie, ekwipunek, umundurowanie, samochody itd. będą dostarczone w miarę możliwości a) przez rząd ZSRR z własnych zasobów, b) przez rząd Rzeczypospolitej Polskiej z dostaw przyznanых na zasadzie Lease and Lendu”.

Na podstawie sowieckich szankunków liczbę polskich żołnierzy przebywających w sowieckich obo-

zach Polskich Sił Zbrojnych tworzonych w ZSRR określono na 25 tys. jako stan wyjściowy. Generał Anders oceniał jednak, że w latach 1939–1941 z Kresów Wschodnich



General Władysław Anders dokonął inspekcji oddziałów. Od lewej: N.N., płk. dypl. Leopold Okulicki, gen. Władysław Anders. FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

wywieziono w głąb ZSRR mniej więcej półtora miliona obywateli polskich. Było wśród nich kilkadziesiąt tysięcy wojskowych wziętych do niewoli w 1939 r. Poszukiwania i zapytania kierowane do sowieckich władz w ich sprawie nie przynosiły rezultatu. Gdy gen. Sikorski



Msza polowa. FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

przybył do Moskwy wraz z gen. Andersem i ambasadorem rządu RP na uchodźstwie, Stanisławem Kotem, udał się na rozmowę z Józefem Stalinem. Wymianę zdań, jaka odbyła się wtedy na Kremlu, przytacza Jó-

zef Mackiewicz w „Sprawie mordu katyńskiego”:

„Gen. Sikorski: (...) Stwierdzam wobec Pana Prezydenta, że jego oświadczenie o amnestii nie jest wykonywane. Dużo i to najcenniejszych ludzi znajduje się jeszcze w obozach i więzieniach.

Stalin (rysując): To niemożliwe, gdyż amnestia dotyczyła wszystkich i wszyscy Polacy są zwolnieni. (Ostatnie słowa kieruje do [Wiaczesława] Mołotowa, a ten kiwa potwierdzająco głową).

Gen. Sikorski (sięgając po trzymaną przez Andersa listę):

Nie naszą jest rzeczą dostarczać dokładne spisy naszych ludzi, ale pełne listy mają komendanci obozów. Mam ze sobą listę ok. 4 tys. oficerów, których wywieziono siłą i którzy znajdują się jeszcze obecnie w więzieniach lub obozach. Ten spis nie jest pełny, zawiera bowiem

tylko nazwiska, które się dało zestawzić z pamięci. Poleciłem sprawdzić, czy nie ma ich w kraju, z którym mam stałą łączność. Okazało się, że nie ma tam żadnego z nich, podobnie jak w obozach jeńców wojennych w Niemczech. Ci ludzie znajdują się tutaj. Nikt z nich nie wrócił.

Stalin: To niemożliwe! Oni uciekli.

Gen. Anders: Dokądże mogli uciec? Stalin: No, do Mandżurii na przykład... (...).”

Zasadnicze stanowisko co do losu polskich jeńców Sowietci sprezyowali w aide-mémoire Ludowe-



Wizyta Naczelnego Wodza gen. Władysława Sikorskiego w Armii Polskiej w ZSRR. Na pierwszym planie od lewej widoczni: gen. Władysław Sikorski, gen. Władysław Anders. Na drugim planie od prawej widoczni: gen. Michał Karaszewicz-Tokarzewski, ambasador Stanisław Kot, Tockoje, 12 grudnia 1941 r. FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

go Komisariatu Spraw Zagranicznych z 10 lipca 1942 r.:

- „1) wyjechali do ojczyzny,
- 2) uciekli za granicę,
- 3) zmarli w drodze”.

Część strasznej prawdy o ich losie poznał świat w 1943 r. nad katyńskimi dolami śmierci. Tak rozpoczęła się historia kłamstwa katyńskiego i nieukaranej zbrodni.

Pod sztandary Orła Białego

Generał Anders w rozkazie nr 1 z 22 sierpnia 1941 r. ogłaszał utworzenie suwerennej Armii Polskiej i wzywał „wszystkich obywateli RP zdolnych do noszenia broni, by spełnili swój obowiązek względem Ojczyzny i wstąpili pod sztandary Orła Białego”. W odpowiedzi obywatele polscy z rozległych terenów sowieckiego imperium – mimo piętrzonych przez Sowietów trudności, przy licznych interwencjach strony polskiej – wyruszyli w trudną drogę do miejsc, gdzie tworzyła się armia. Nie wszyscy tę podróż przeżyli. Ochotnicy zapełnili obozy. Przybywali chorzy, obdarci, głodni,

wyniszczeni. Ale z nadzieją. „Stan ich fizyczny był opłakany, ale duch znakomity” – pisał gen. Anders.

W Ambasadzie Polskiej w Moskwie podczas pierwszej odprawy 27 sierpnia 1941 r. dowódcą Polskiej Armii mianowano gen. dyw. Władysława Andersa, szefem sztabu – płk. dypl. Leopolda Okulickiego. Dowódcą 5. Dywizji Piechoty został gen. bryg. Mieczysław Boruta-Spiechowicz, 6. Dywizji Piechoty – gen. bryg. Michał Karaszewicz-Tokarzewski, komendantem Ośrodka Zapasowego Armii – gen. bryg. Władysław Przeździecki, potem płk Janusz Gaładyk.

Dowódcę reprezentowali ppłk Kazimierz Wiśniowski (Starobielsk), ppłk Stanisław Pstrokoński (Griazowiec), ppłk Nikodem Sulik (Juża).



Defilada nowo powstałych oddziałów piechoty FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

Na miejsce organizowania Armii wyznaczono: Buzułuk (dowództwo), Tatiszczew (5. Dywizja Piechoty), Tockoje (6. Dywizja Piechoty i Ośrodek Zapasowy Armii). Przetransportowano tam żołnierzy polskich z Griazowca, Juży, Suzdału i Starobielska. Dotarło 983 oficerów i 21 662 szeregowców.

„Buzułuk był typowym rosyjskim drewnianym miasteczkiem. Bieda i nędza rzucały się w oczy. Wszędzie błoto powyżej kostek. Zaledwie na dwu ulicach bruki, od wielu zresztą lat nienaprawiane. Dowództwo polskie umieszczono w dużym murowanym budynku. Z największym wzruszeniem spostrzegłem, że flaga polska już nad nim powiewała. Wiem, że robiło to ogromne wrażenie na wszystkich, którzy przybywali z więzień i łagrów. (...) Do historii przejdzie tzw. Ośrodek Zapasowy w Buzułuku, dokąd kierowano wszystkich nowo przyjeżdżających. Przybywało zaś wielu – i to w strasliwym stanie. Brak było dosłownie wszystkiego. Zdobyć gwoźdź czy deski stanowiło wielkie zagadnienie” – tak zapamiętał swoją siedzibę dowódca Armii.

Władze sowieckie nie dotrzymywały zobowiązań co do wyposażenia armii, racji żywnościowych, pomieszczeń zimowych w Saratowie, Swierdłowsku i Bielebieju. Zgodziły się jedynie na zbudowanie obozu zimowego w Kołtubance.

Generał Anders odwiedził obozy w Tatiszczewie i Tockoje, tam nawiązał bezpośredni kontakt ze swoimi żołnierzami.

„14 września wyjechałem do obozu w Tockom [Tockoje]. Małe namioty położone

wśród lasów. Powstała tam 6. dywizja piechoty. Po raz pierwszy zetknąłem się z siedemnastotysięczną rzeszą żołnierską, która oczekiwała mego przybycia. Do końca życia nie zapomnę ich wyglądu. Ogromna część bez butów i bez koszul. Wszyscy właściwie w łachmanach, częściowo w strzępach starych mundurów polskich, wychudli jak szkielety. Większość pokryta wrzodami wskutek awitaminozy. Ale, ku zdumieniu towarzyszących mi bolszewików, z gen. [Gieorgijem] Żukowem na czele, wszyscy byli ogoleni. I co za wspaniała żołnierska postawa. Serce mi się ścisnęło, gdy patrzyłem na tych nędzarzy, i zapytywałem się w duchu, czy uda się z nich jeszcze zrobić wojsko i czy zdołają znieść oczekujące ich trudy wojenne. Odpowiedź zjawiała się natychmiast; dość było popatrzyć w te błyszczące oczy, z których wyzierała wola i wiara. (...) Podobne warunki znalazłem także w Tatiszczewie, gdzie tworzyła się 5. dywizja piechoty. Tzw. pułk zapasowy kwaterował w lasach w głębokim śniegu w miejscowości Kołtubanka. Wprost nie do wiary były kłopoty w urządzaniu obozów i otrzymywaniu jakiegoś takiego umundurowania. Na kilka siekier lub łopat trzeba było pozwolenia samej Moskwy” – to wspomnienie gen. Andersa.

Sowieci nalegali na pospieszną ewakuację. Równocześnie Naczelny Wódz i dowódca Armii wzbranił się przed zbyt szybkim wysłaniem ochotników na front. Zależało im, by odzyskali oni siły, zostali przeszkoleni i odpowiednio wyposażeni.

Stosunki między obu państwami stawały się coraz bardziej napięte.

Stalin – Sikorski na Kremlu

W końcu listopada 1941 r. do Moskwy przyleciał gen. Sikorski. Na Kremlu 3 grudnia 1941 r. Stalin i Sikorski podpisali „Deklarację Rządu Rzeczypospolitej Polskiej

i Rady Najwyższej Związku Sowieckiego o przyjaźni i wzajemnej pomocy”. Generał Sikorski zdawał sobie sprawę, że Stalin nie zrezygnuje z żądań granicznych. Planował więc współpracę z rządami czeskim i słowackim, by przeciwdziałać sowieckim wpływom na kraje Europy Środkowej i Wschodniej.

W wyniku polsko-sowieckich rozmów ustalono, że Armia Polska będzie liczyła 96 tys. żołnierzy oraz że 25 tys. zostanie ewakuowanych do Wielkiej Brytanii i na Środkowy Wschód.



Wizytacja oddziałów przez Naczelnego Wodza gen. Władysława Sikorskiego (drugi od lewej), w obecności polskiego ambasadora Stanisława Kota (pierwszy od lewej), Tockoje, 1941 r.

FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

Generał Sikorski 11 grudnia 1941 r. przyjechał do sztabu w Buzułuku, witany przez gen. Andersa. Wizytował także 6. DP w Tockoje oraz 5. DP w Tatiszczewie. Był na nabożeństwach, przyjmował defilady, wygłaszał przemówienia i rozmawiał z żołnierzami.

Generałowie Sikorski i Anders odlecieli do Teheranu 17 grudnia 1941 r. z Saratowa, żegnani przez garnizon saratowski oraz sowieckich oficjeli z Andriejem Wyszyńskim, Iwanem Panfilowem i Gieorgijem Żukowem. Z Teheranu Sikorski wysłał list do premiera Wielkiej Brytanii, Winstona Churchilla, z prośbą o dostawę broni dla Armii Polskiej.

Kolejne dywizje

Generał Anders wyznaczył dowódców nowo tworzonej dywizji. Na czele 7. Dywizji Piechoty stanął gen. Zygmunt Bohusz-Szyszko, 8. Dywizji Piechoty – gen. Bronisław Rakowski, 9. Dywizji Piechoty – płk dypl. Marian Bolesławicz, 10. Dywizji Piechoty – płk Alfred Schmidt.

Według uzgodnień ze stroną sowiecką rozpoczęcie poboru do Armii Polskiej w Kazachstanie, Uzbekistanie i Kirgizji zaplanowano na 20 grudnia 1941 r. W tym czasie So-

wieci jedynie wyznaczyli miejsca postoju. Dla dowództwa i sztabu Armii był to Jangi-Jul, dla 5. DP – Dżałal-Abad, dla 6. DP – Szachriziabad, dla 7. DP – Kermine, dla 8. DP – początkowo Pachta-Arał, potem Czok-Pak, dla 9. DP – Margelan, dla 10. DP – Ługowaja, dla Ośrodka Organizacyjnego Armii – Guzar, dla Centrum Wyszczolenia Armii – Wrewskaja, a dla jednostek pozadywizyjnych – Otar, Karabałty, Kara Su. Miejscowości te były odległe od siebie nawet o 900 km. W rzeczywistości ochotników zaczęto przyjmować dopiero 6 lutego 1942 r.

Przemieszczanie się transportów z Buzułuku, Tatiszczewa i Tockoje



Gazetka wykonana w polskim wojsku w Związku Sowieckim FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

trwało od 15 stycznia do 25 lutego 1942 r. Nie wszyscy tę podróż przeżyli.

Nowe warunki były jeszcze gorsze niż poprzednio, żołnierzy atakowały epidemie chorób zakaźnych. Armia była źle uzbrojona i słabo wyposażona. Mimo to władze sowieckie nalegały na wysłanie polskich jednostek na front.

Pierwsza ewakuacja

Od 24 marca do 4 kwietnia 1942 r. przez Krasnowodzk ewakuowano do Iranu (Persji) 33 063 żołnierzy i 10 789 osób cywilnych, w tym 3 tys. dzieci. W Związku Sowieckim pozostało ponad 40 tys. żołnierzy. Dalsza ewakuacja mogła odbywać się przez sowieckie komisariaty wojskowe. Rekrutację wstrzymano 5 kwietnia 1942 r.

Po odprawie dowódców 3 czerwca 1942 r. w Jangi-Julu, podczas której mówiono o złym stanie zdrowia i fatalnych nastrojach żołnierzy, gen Anders podjął decyzję o podjęciu starań o dalszą ewakuację. W wyniku wymiany depeš pomiędzy generałami Andersem i Sikorskim okazało się, że Naczelny Wódz jest przeciwny ewakuacji przed pełnym uzbrojeniem i wyszkoleniem na froncie wschodnim. Sprawa ta pozostała w zawieszaniu.

Jednocześnie Brytyjczycy prowadzili rozmowy z Sowietami na temat ewakuacji polskich jednostek do Iranu, następnie do Iraku. Niemcy posuwali się już w kierunku Stalingradu i Kaukazu.

Druga ewakuacja

Wiaczesław Mołotow w końcu czerwca poinformował ambasadora brytyjskiego w Moskwie, że władze sowieckie zgadzają się na przekazanie do dyspozycji Anglików jednostek polskich znajdujących się w ZSRR. Brytyjskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych przekazało tę informację ministrowi Edwardowi Raczynskiemu, ten zaś powiadomił gen. Andersa. Pismo w tej sprawie, podpisane przez majora NKWD Żukowa, wpłynęło do dowództwa Armii Polskiej w Jangi-Julu dopiero 26 lipca 1942 r.

Pięć dni później na konferencji polsko-sowieckiej w Teheranie ustalono zasady ewakuacji. Generał Anders wydał rozkaz w tej sprawie 1 sierpnia 1942 r.

Druga ewakuacja trwała od 5 do 25 sierpnia 1942 r. Z sowieckiej Rosji wyszło wtedy 44 832 żołnierzy i 25 457 osób cywilnych.

Łącznie w marcu i w sierpniu ewakuowano do Iranu (Persji)

116 543 obywateli polskich, w tym 78 631 żołnierzy.

Generał Anders wyleciał sowieckim samolotem z Taszkentu do Teheranu 19 sierpnia 1942 r. „Opuszczam Rosję sowiecką i zdaję sobie sprawę, że zaczyna się dla nas wszystkich nowy rozdział życia.

Dla nas wszystkich? A ilu nas jest? Niespełna 115 tys. opuściło i obecnie opuszcza Związek Sowiecki. Będą oni ludźmi wolnymi i podejmą dalszą walkę orężną o wolność. A reszta z przeszło półtoramilionowej rzeszy wywiezionych i uwięzionych? Obliczaliśmy, według sprawozdań, że przeszło połowa już nie żyje, a kości ich rozsiane są po wszystkich tzw. republikach sowieckich. Dla tych, którzy przeżyli, raz stał się cud i zabłysła im nadzieja wolności latem 1941 r., a po naszym wyjeździe zapadnie znowu żelazna zasłona. A jeszcze setki tysięcy pozostały w Rosji.

Czy było inne wyjście? Czy można było i należało postąpić inaczej? Nie miałem i nie mam żadnych wątpliwości. Dość popatrzeć na te 115 tys. ludzi wychodzących, starych, młodych, dzieci, zdrowych i chorych, częściowo umierających z wycieńczenia. Gdyby ich zapytać, nie znajdzie się ani jednego, naprawdę ani jednego, który by nie odpowiedział: Bóg nas uratował z domu niewoli” – pisał gen. Władysław Anders we wspomnieniach z lat 1939–1946.

Bibliografia:

Władysław Anders, „Bez ostatniego rozdziału. Wspomnienia z lat 1939–1946”, Bydgoszcz 1989

Józef Mackiewicz, „Sprawa mordu katyńskiego”, Londyn 2009

Zbigniew Wawer, „Armia Polska w Związku Sowieckim 1941–1942”, „Biuletyn Informacyjny. Miesięcznik Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej”, lipiec 2011

Walenty Pompka

i inni – zapomniani polscy herosi

Polskie instytucje, które podczas II wojny światowej działały na zachodzie Europy, najpierw we Francji, a później w Wielkiej Brytanii, to nie tylko władza, rząd, armia. To również polski ruch wydawniczy, w tym prasa i wydawnictwa popularne, także i komiks. Mało kto dzisiaj o tym pamięta, ale żołnierze, Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie w tym 2. Korpusu Polskiego – wówczas młodzi na ogół ludzie – zaczytywali się w przygodach komiksowych bohaterów noszących mundy takie same jak i oni.

DOMINIK KAŹMIERSKI

Komiks polityczny, tworzony na potrzeby wojska i propagandy, ma w naszym kraju znacznie dłuższą historię niż mogłoby się wydawać na pierwszy rzut oka. Pierwsze opowieści obrazkowe dotyczące spraw politycznych tworzone były jeszcze

skiego na czele. O całej reszcie pamięta obecnie, niestety, jedynie garstka pasjonatów i znawców gatunku.

Na obczyźnie

Przedwojenni polscy bohaterowie komiksowi ukazywali się na

cem oficjalnego polskiego ruchu wydawniczego. Jawna polska prasa ukazywała się jednak we wszystkich krajach, gdzie istniały polskie władze, środowiska oraz armia. Obok poważnych periodyków pojawiła się cała gama tytułów lżejszych. Wraz z nimi powrócił także polski komiks, rysowanie



Fragment komiksu dotyczący walk Polaków w Afryce. FOT. ARCH.

w 1914 r. przez sympatyków ruchu legionowego. Później, w odrodzonej Polsce, komiksowe opowieści na stałe weszły do kultury masowej i w swojej liczbie niemal nie ustępowały innym krajom europejskim. Dzisiaj w powszechnej pamięci społecznej przetrwały w zasadzie tylko najpopularniejsze tytuły z tamtego czasu, z nieśmiertelnymi przygodami Koziołka Matołka Kornela Makuszyń-

ogół na łamach prasy. W niemal wszystkich ówczesnych dziennikach raz lub kilka razy w tygodniu ukazywały się „paski”, czyli liczące kilka obrazków opowieści. Podobnie było w większości ówczesnych tygodników, gdzie na komiksy przeznaczano jedną ze stron, często ostatnią.

Katastrofa państwa polskiego w 1939 r. i zajęcie jego terenu przez dwóch okupantów były także koń-

wany przez twórców przedwojennych popularnych tytułów i postaci.

„Piecyc i Rzepka”

Pierwszy polski komiks skierowany do żołnierzy PSZ powstał już w grudniu 1939 r., w periodyku „Polska Walcząca. Tygodnik Gromady Żołnierskiej”, wydawanym we Francji, w obozie szkoleniowym dla żołnierzy w Coëtquidan.

„Humorystyczna »powieść obrazkowa« pt. »Piecyk i Rzepka, czyli przygody dwóch ochotników w Koczodanie« ciągnęła się – z przerwami – do lutego 1940 r. i opowiadała o perypetiach w bretońskim obozie dwóch starych znajomych z kraju, obecnie świeżo upieczonych żołnierzy. Anonimowy rymowany tekst historyjki napisał Jerzy Paczkowski, poeta i satyryk, były redaktor satyrycznego

„Kurierza Polskiego” Ryszard Kiersnowski. Z chwilą zakończenia misji werbunkowej przygody walecznego Pompki przerwano. Nie na długo jednak.

„Humorystyczna »powieść obrazkowa« pt. »Piecyk i Rzepka, czyli przygody dwóch ochotników w Koczodanie« ciągnęła się – z przerwami – do lutego 1940 r. i opowiadała o perypetiach w bretońskim obozie dwóch starych znajomych z kraju, obecnie świeżo upieczonych żołnierzy. Anonimowy rymowany tekst historyjki napisał Jerzy Paczkowski, poeta i satyryk, były redaktor satyrycznego

„Kurierza Polskiego” Ryszard Kiersnowski. Z chwilą zakończenia misji werbunkowej przygody walecznego Pompki przerwano. Nie na długo jednak.

Pompka wraca do Europy

Dalsze przygody dzielnego komiksowego wojaka ukazały się pod koniec 1942 r. na łamach wydawanego od klęski Francji w Londynie pisma „Polska Walcząca”. Swojego



Odcinek komiksu w którym pojawia się gen. Kopański FOT. ARCH.

»Cyrułika Warszawskiego«, narysował ją natomiast bardzo popularny przed wojną grafik Marian Walentynowicz. Od grudnia 1939 r. do lutego 1940 r. ukazały się zapewne 3–4 odcinki opowieści” – pisze znawca polskiego komiksu, dr Adam Rusek, w swojej książce „Od rozrywki do ideowego zaangażowania. Komiksowa rzeczywistość w Polsce, w latach 1939–1955”.

Marian Walentynowicz był również twórcą najdłuższego i najbardziej znanego polskiego komiksu z czasów II wojny światowej – „Przygód Walentego Pompki”.

Walenty Pompka wkracza na scenę

Po raz pierwszy ta postać komiksowa pojawiła się za oceanem. Od września 1941 r. do kwietnia 1942 r. „Przygody Walentego Pompki” drukowano w tygodniku „Odsiecz – Pol-

Walentym Pompce, chłopaku z Warszawy, cwaniaku, morusie, okazała się bowiem niebywałym sukcesem.

Fabula stworzona była na potrzeby misji rekrutacyjnej. Głównym motywem scenariusza komiksu była bowiem rozmowa, jaką jej główny bohater, strzelec Walenty Pompka, prowadził z ochotnikami do polskiej armii. Epopeja Walentego Pompki rozpoczęła się we wrześniu 1939 r., następnie, po ucieczce z niewoli niemieckiej, przedostał się do Francji, a po jej kapitulacji trafił do Afryki, gdzie w końcu został królem murzyńskim. Komiks ten zyskał wśród Polonii taką popularność, iż był przedrukowywany przez inne polskojęzyczne czasopisma amerykańskie, a nawet został wydrukowany jako oddzielna książeczka.

Oprócz rysunków Walentynowicza, autorem był Ryszard Pobóg, czyli przedwojenny dziennikarz stołecznego

bohatera autorzy prowadzili różnymi szlakami, żeby pokazać losy polskich żołnierzy w zmaganiach wojennych. Dalsza akcja komiksu rozpoczynała się tam, gdzie zakończyła się pierwsza część przygód Walentego Pompki, w Afryce. Teraz jednak, czyli w 1942 r., był to już teatr działań wojennych, w których brali udział także i polscy żołnierze. Pompka dzielnie bronił więc twierdzy Tobruk razem z Samodzielną Brygadą Strzelców Karpackich. W kolejnych zaś odcinkach zwiedził także i inne kontynenty, aby na koniec przybyć do Szkocji na pokładzie słynnego polskiego transatlantyku „Batory”.

Kraina „króla Mroza”

Scenariusze większości komiksowych opowieści wydawanych przez polską prasę na obczyźnie dotyczyły głównie walki z przeciwnikiem nie-

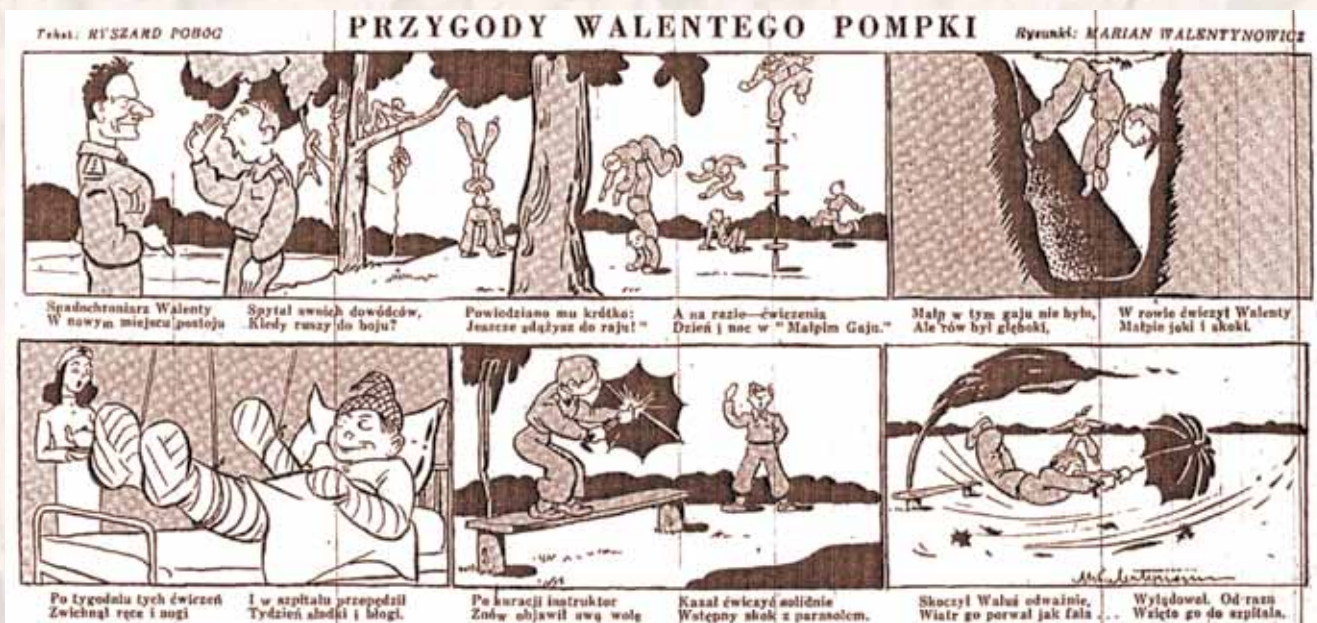
mieckim. Jednak powstanie Armii Polskiej w ZSRS pod dowództwem gen. Władysława Andersa, a także późniejszy exodus jej żołnierzy oraz tysiące polskich cywilów do Iranu i dalej na Bliski Wschód, do Afryki, a później do Włoch spowodowały pojawienie się także i tematyki antykomunistycznej. W tym jednak przypadku sytuacja autorów była bardziej skomplikowana z uwagi na aliancką cenzurę. Sowieci byli wszak „sojuznikami naszych sojuszników”, a od momentu ujawnienia grobów w Katyniu antykomunistyczne akcenty próbowała wykorzystywać propaganda hitlerowska. Powstał jednak komiks dotyczący tragicznych przeżyć Polaków pod rządami drugiego z naszych okupantów. Ukazał się on w wydawanym w 1944 r. w Tel Awiwie piśmie dla młodzieży „Junak”.

żowania. Komiksowa rzeczywistość w Polsce, w latach 1939–1955”.

Inni bohaterowie komiksów

Komiksy pojawiały się także w innych pismach wydawanych przy polskiej armii, m.in. na łamach „Kuriera Polskiego w Bagdadzie”, gazety ogólnoinformacyjnej Wydawnictwa Ministerstwa Informacji i Dokumentacji, publikowanej w latach 1942–1943 w ówczesnym miejscu postoju 2. Korpusu Polskiego, ukazały się opowiadki obrazkowe stworzone przez przedwojennych autorów komiksów w Polsce: Stanisława Dobrzyńskiego i Jerzego Bazarewskiego. Ponadto we wspomnianym już wyżej „Junaku” w 1944 r. ukazywały się „Przygody Hilarego Pały”. Ten komiks, z fabułą nieco wzorowaną na „Przygodach Walentego Pompki”, opowiadał o za-

Zbrojnych i z ostatecznym ustaleniem pojałtańskiego porządku w Europie, bohaterowie polskich komiksów zniknęli, niestety, z kart historii. Komunistyczny porządek nad Wisłą skutecznie na długie lata zepchnął komiks w niepamięć, a o Walentym Pompce i innych zapomniano. Z jednym wszakże wyjątkiem. W 1957 r. na fali tzw. gomułkowskiej odwilży i poluzowania nieco więzów cenzury udało się w Warszawie grupce dziennikarzy powołać do życia pismo komiksowe „Przygoda”. W kilkunastu numerach zamieścili oni fragmenty „Przygód Walentego Pompki” przedrukowywane z egzemplarzy gazet wydawanych podczas wojny. Wówczas to rzesze czytelników, a „Przygoda” cieszyła się wielkim zainteresowaniem, mogły zapoznać się z częścią przygód dziel-



Odcinek komiksu, którego akcja rozgrywa się w ośrodku szkoleniowym polskich spadochroniarzy FOT. ARCH.

Jednak, prawdopodobnie z powodu cenzury, nie padła tam nazwa ZSRS.

„Anonimowa »Historijka w obrazkach« miała charakter baśniowy i opowiadała o wędrowce małego Polaka z kraju króla Mroza, łagierna wieźyczka strażniczka nie pozostawiała wątpliwości, że to ZSRR, poprzez Chiny, Madagaskar i Irak do Palestyny, gdzie czekała już nań rodzina” – pisze dr Adam Rusek w książce „Od rozrywki do ideowego zaangażowania”.

bawnych perypetiach elewa z rzeczywistości istniejącej w Palestynie Polskiej Szkoły Kadetów. Dziarski bohater dokonywał podczas swoich przygód bohaterskich czynów w walce z wojskami państw Osi, m.in. zatapiał wrogi okręt i prowadził akcję wywiadowczą.

Po wojnie

Z chwilą zakończenia działań wojennych, likwidacji Polskich Sił

nego wojska Polskich Sił Zbrojnych, jakże innych od oficjalnej propagandy. Niestety, żywot „Przygody” był niezbyt długi i w niecały rok pismo zostało zlikwidowane. Wówczas to Walenty Pompka i inni polscy komiksowi herosi z czasów wojny na dobre zniknęli ze świadomości polskiego czytelnika. Spotkał ich niezasłużony koniec, choć może jeszcze kiedyś powrócą jako reedycja, bo są tego warci. ■

Pamięci ofiar katastrofy „Żubra”

Katastrofa bombowca „Żubr” z 7 listopada 1936 r. w podwarszawskich Michałowicach była jednym z najtragiczniejszych wydarzeń w przedwojennych dziejach polskiego lotnictwa wojkowego. Pozostał pomnik, który przetrwał późniejsze historyczne zawieruchy, jakie nawiedziły nasz kraj. Po 75 latach od katastrofy monument został odrestaurowany i powtórnie odsłonięty. W wydarzeniu tym uczestniczyła delegacja Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych z Janem Stanisławem Ciechanowskim, p.o. kierownika Urzędu.

Pomnik, ażurowy krzyż wykuty z metalu, został ustawiony na miejscu katastrofy dwa lata po tym wydarzeniu. Wykonali go uczniowie elitarnych bukareszteńskich szkół. Pomnik przetrwał, jednak przez lata nierestaurowany – niszczał i wymagał remontu. Udało się go przeprowadzić dzięki staraniom miejscowych władz oraz kombatantów i pasjonatów historii polskiego lotnictwa.

Na uroczystości powtórnego odsłonięcia monumentu była obecna delegacja Rumunii na czele z ambasadorem tego kraju w Polsce, Gheorghe Predescu, przedstawiciele UdSKIOR, władz samorządowych, kombatanci i lotnicy z obu krajów oraz mieszkańcy.

Gości przywitał główny organizator uroczystości wójt gminy Michałowice Krzysztof Grabka.

„Składamy dzisiaj hołd czterem bohaterom, rumuńskim i polskim, którzy 75 lat temu tutaj zginęli podczas bardzo ważnej misji testowania samolotu przeznaczonego dla obu naszych wojsk” – powiedział ambasador Predescu. „Z Rumunii pochodzili mjr pil. Mihail Pantazi oraz kpt. inż. Roman Popescu, z Polski pil. inż. Jerzy Rzewnicki oraz techn. Jerzy Szrajer. Pomnik, który dzisiaj będzie odsłonięty przeze mnie i wójta Michałowic, jest znakiem pokoju i przebaczenia. Chciałbym w tym miejscu przytoczyć słowa gen. Rayskiego wypowiedziane w 1938 r. przy odsłonięciu tego pomnika. Mówił on wówczas: »śmierć cze-

rech lotników zostawiła głęboki ślad w pamięci dwóch siostrzanych narodów, a ich krew wzmocni jeszcze bardziej wieloletnie przyjacielskie związki między Polską a Rumunią, których symbolem jest ten pomnik«. Szczerze powiem, że byłem pod wrażeniem przemowy gen. Rayskiego i chciałem jeszcze raz ją powtórzyć po latach. Chciałbym również przekazać podziękowania ze strony rządu rumuńskiego dla władz Mi-

chałowic za odnowienie tego pomnika” – dodał.

Po ambasadore głos zabrał Jan Stanisław Ciechanowski. „Wielki to dla mnie zaszczyt, że w imieniu Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych mogę brać udział w tej wspaniałej uroczystości” – powiedział. „Będziemy mieli na polskiej ziemi, w gminie Michałowice znanej z zasług w upamiętnianiu tradycji walk o niepod-



Podczas uroczystości przemawiał Jan Stanisław Ciechanowski p.o. kierownika UdSKIOR FOT.

DOMINIK KAŻMIERSKI/UDSKIOR

ległość, kawałek Rumunii. Wszyscy, którzy znamy ten przepiękny kraj, wiemy, że takie elementy architektoniczne, jak na tym pomniku, dominują w tym kraju. Starożytny naród rumuński ze swoją wspaniałą kulturą i architekturą zawsze przypominał nam o przyjaźni polsko-rumuńskiej. Przypominamy dziś lata trzydzieste, kiedy pozostawaliśmy z Rumunią w sojuszu. Sojuszu, który był prawdziwy. Przypominamy czasy, kiedy mieliśmy wspólną granicę. I była to granica przyjazna, co okazało się we wrześniu 1939 r. Wyobraźmy sobie, co by się stało, gdyby po inwazji sowieckiej nie było tej przyjaznej, życzliwej granicy polsko-rumuńskiej. Tych mostów w Zaleszczykach czy w Kutach, przez które tysiące Polaków mogło ewakuować się ze swojej ojczyzny. Wielu z nich nigdy do niej już nie wróciło. Dziękujemy Rumunom za przyjęcie Polaków, i we wrześniu 1939 r., jak i w latach następnych. Dziękujemy za życzliwość zarówno ówczesnych władz, jak i przede wszystkim społeczeństwa, bo te dwa narody zawsze pozostawały w przyjaźni. I takich miejsc, które pokazują tę tradycyjną przyjaźń polsko-rumuńską, która się teraz rozwija w Unii Europejskiej i w NATO, niech będzie jak najwięcej. Serdecznie gratuluję wszystkim tym, którzy doprowadzili do tego, że ten pomnik został odnowiony”.

Ostatnim punktem uroczystości było złożenie przez delegacje pod pomnikiem wieńców i wiązanek kwiatów.

Organizatorzy podczas uroczystości przygotowali także wystawę fotografii i dokumentów mówiących o dziejach michałowickiego pomnika. Znalazły się na niej m.in. archiwalne zdjęcia ukazujące, jak wyglądał monument przez renowacją.

DK



Pomnik w Michałowicach FOT. DOMINIK KĄZMIERSKI/UDSKIOR

Jak doszło do katastrofy „Żubra”

Historia rozpoczyna się w 1933 r., kiedy to Ministerstwo Komunikacji złożyło w zakładach PZL w Warszawie zamówienie na opracowanie i budowę samolotu pasażerskiego dla Polskich Linii Lotniczych LOT. Gdy zatwierdzony przez ministerstwo projekt samolotu był już na ukończeniu, strona rządowa niespodziewanie ze wszystkiego się wycofała. Polskie Linie Lotnicze LOT zakupiły amerykańskie samoloty Douglas DC-2, a koszty prowadzonych prac pokrył skarb państwa. Nie wszystkim było wówczas wiadome, iż projektem od samego początku interesowało się Wojsko Polskie. Na bazie niedosłego samolotu pasażerskiego postanowiono bowiem zbudować drugi (po słynnym „Łosiu”) polski bombowiec średniego zasięgu. Nowy samolot miał być ponadto „zabezpieczeniem” armii na wypadek, gdyby „Łoś” okazał się fiaskiem. Prototyp wyprodukowano trzy lata później.

Jesienią 1936 r. do Warszawy przybyła rumuńska misja wojskowa. Celem wizyty miało być wypróbowanie „Żubra” i złożenie zamówienia na zakup kilkunastu sztuk, gdyby próby wypadły pomyślnie. Z lotniska Okęcie 7 listopada prototypowy „Żubr”, pilotowany przez doświadczonych polskich lotników, z delegacją rumuńskich oficerów na pokładzie, wyruszył w pokazowy lot. Samolot wystartował z Okęcia, zatoczył koło nad południowo-zachodnimi okolicami stolicy i wracał na Okęcie. Na lotnisko jednak już nie wrócił, a lot zakończył się katastrofą na granicy ówczesnych wsi Czechowice i Michałowice. Wszyscy znajdujący się na pokładzie zginęli. Katastrofa nie była zbyt mocno nagłaśniana – rozbił się wszak supernowoczesny prototyp polskiego samolotu wojskowego. Z rumuńskiego kontraktu nic nie wyszło. Przyczyną wypadku były wady konstrukcyjne skrzydła, które dosłownie odpadło w trakcie lotu.

Bombowiec „Żubr” mimo to powstał. Do wybuchu wojny wyprodukowano 15 egzemplarzy, jednak była to już wówczas konstrukcja przestarzała, ustępująca swoimi parametrami „Łosiom”. Żadna z tych maszyn nie wzięła udziału w walkach 1939 r., używano ich jedynie jako maszyn szkoleniowych. Opr. DK





BIULETYN URZĘDU DO SPRAW KOMBATANTÓW I OSÓB REPRESJONOWANYCH



Halina Krystyna Szopińska „Blanka” (91 lat)

Zmarła 18 października 2011 r. koleżanka Halina była żołnierzem niezłomnym. Przechodziła przysposobienie wojskowe kobiet w Gimnazjum ss. Kanoniczek w Lublinie. W 1939 r. została powołana do wojska jako sanitariuszka. Służbę pełniła na dworcu kolejowym w Lublinie. Podczas okupacji, w 1940 r. została zwerbowana do ruchu oporu w Lublinie. Wykonywała funkcję łączniczki między Warszawą a Lublinem. Po złożeniu przysięgi otrzymała ps. „Blanka”, służąc w Związku Walki Zbrojnej i Armii Krajowej. Następnie po przeniesieniu do Warszawy służyła w Batalionie AK „Iwo”. Brała udział w Powstaniu Warszawskim, awansowana do stopnia sierżanta. W grudniu 1944 r. została aresztowana przez NKWD. Po trzech miesiącach ciężkiego śledztwa, Halina została skazana przez Wojskowy Sąd Garnizonowy na 10 lat więzienia i 5 lat pozbawienia praw obywatelskich. Męczona przez sowieckich oprawców zachorowała na gruźlicę i przeszła w szpitalu w Grudziądzu dwie operacje. Odbywając karę więzienia, starała się w miarę sił opiekować młodszymi więźniarkami, wspomagając je duchowo i materialnie. Po odbyciu kary, jak podaje w swoim życiorysie, nie miała dokąd wrócić,

gdzie miejsce przy mężu zajęła inna kobieta. W 1957 r. została zrehabilitowana przez Sąd Wojskowy i otrzymała skromną rentę zdrowotną. Wyszła ponownie za mąż za płk. Stanisława Szopińskiego, byłego więźnia politycznego, który w stalinowskich więzieniach przesiedział 11 lat.

Halina Szopińska wstąpiła do naszego Związku w grudniu 1989 r. Jako dobra organizatorka, brała czynny udział w pracach społecznych Związku przez szereg lat. W maju 1997 r. weszła w skład Zarządu Oddziału Stołecznego i pełniła odpowiedzialną funkcję skarbnika. Wszyscy pamiętamy jej nawoływania do płacenia składek członkowskich. Przypominała i nawoływała do udziału w organizacji uroczystości, będąc wielokrotnie chorążym Sztandaru Związkowego. Przekazywała młodzieży w czasie spotkań swoje więzienne wspomnienia, zachęcając do bycia patriotami, co nie jest takie trudne, szczególnie gdy się jest młodym.

Poświęcała swój czas i nadwątlone siły pracy społecznej, nie tylko w naszym Związku, lecz równocześnie w Związku Inwalidów Wojennych, doradzając swym bogatym doświadczeniem i przez to zdobyła uznanie i szacunek wielu osób. Działalność Haliny Szopińskiej

potwierdzają przyznane jej liczne odznaczenia, a mianowicie: Medal Wojska, Krzyż Armii Krajowej, Warszawski Krzyż Powstańczy, Krzyż Więźnia Politycznego, Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski oraz Medal „Pro Memoria”.

W ostatnim czasie stan zdrowia Haliny bardzo się pogorszył, a jednakże do końca uczestniczyła w pracach naszego Zarządu. Wraz ze śmiercią Haliny Oddział nasz w ostatnim czasie bardzo uszczuplony będzie przyzywał brak jej obecności w środowiskach spotkaniach. Nie usłyszymy więcej jej więziennych opowieści o bohaterskich więźniarkach i ich stalinowskich oprawcach. Ale zawsze będziemy mile wspominać chwile spędzone razem we wspólnym patriotycznym działaniu utrzymania Związku. Odeszła od nas prawdziwa niezłomna Polka, bohaterski żołnierz. Odeszła na wieczną wartę w lepszym świecie.

Żegnaj, Halino – swoim życiem i postępowaniem dobrze zasłużyłaś się Ojczyźnie. Niech Pan i Stwórca da ci wieczny odpoczynek!

Zbigniew Zieliński,
prezes Zarządu Oddziału
Stołecznego ZWPOS

Teresa Danuta Nowak „Grenadier” (92 lata)

Z domu Suchecka, kapitan. Urodziła się w Warszawie. Od stycznia 1943 roku działała w Armii Krajowej w Obwodzie Mokotów. Do końca marca 1944 roku na trasie Warszawa – Lublin przewoziła paczki z bronią i materiałami wybuchowymi, służącymi do akcji bojowych kolejarzy. Uczestniczyła w Powstaniu Warszawskim w szeregach pułku AK „Baszta”. Po kapitulacji Mokotowa zbiegła z transportu.

Zatrudniona na „lewych” papierach brała udział w akcji niesienia pomocy poszkodowanym powstańcom, rozwioła zapomogi pieniężne po kraju, wysyłała paczki do obozów jenieckich. Wieloletni sekretarz Środowiska Żołnierzy Armii Krajowej Pułku „Baszta” i innych Mokotowskich Oddziałów Powstańczych, członek Zarządu Okręgu Warszawa Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, członek Związku

Powstańców Warszawskich. Odznaczona m.in. Krzyżem Walecznych, Komandorskim Krzyżem Odrodzenia Polski, Oficerskim Krzyżem Odrodzenia Polski, Krzyżem Partyzanckim, a także Medalem Zwycięstwa i Wolności za wybitne zasługi w działalności na rzecz niepodległości Rzeczypospolitej Polskiej oraz za osiągnięcia w pracy społecznej w organizacjach kombatanckich. Zmarła w Warszawie. **Opr. FG**

Tadeusz Władysław Sawicz (97 lat)

Gen. bryg., pilot wojskowy. Uczestnik II wojny światowej, ostatni polski uczestnik bitwy o Anglię i ostatni członek Brygady Pościgowej, która broniła Warszawy w czasie kampanii wrześniowej.

Do Wojska Polskiego wstąpił w 1933 r. Rok później ukończył kurs unitarny w Szkole Podchorążych Piechoty, a następnie rozpoczął edukację w Szkole Podchorążych Lotnictwa. Został 15 października 1936 r. promowany na podporucznika i rozpoczął służbę pilota w 111. Eskadrze Myśliwskiej. W 1937 r. został przeniesiony do 114. Eskadry Myśliwskiej. W czasie kampanii wrześniowej był od 4 września 1939 r. zastępcą dowódcy 114. Eskadry Myśliwskiej. Dnia 14 września 1939 r. wystartował samolotem PZL P.11c z lotniska w Poniatowej z zadaniem dostarczenia rozkazów dla gen. Juliusza Rómmla. Tego samego dnia wylądował w oblężonej przez Niemców Warszawie. Po wykonaniu zadania

i odebraniu odpowiedzi z dowództwa miasta podjął misję dostarczenia korespondencji do sztabu marszałka Edwarda Rydza-Śmigłego. Udało mu się dotrzeć do granicy z Rumunią 17 września 1939 r. i przekazać listy. Przez Rumunię, Jugosławię i Włochy przedostał się do Francji. Tam rozpoczął szkolenie w Centrum Wyszkolenia Lotnictwa w Lyonie. W czerwcu 1940 r. służył w Groupe de Chasse III/10 w Deauville. Po kapitulacji Francji uciekł samolotem Bloch MB.152 przez Morze Śródziemne do Algierii. Stamtąd przedostał się do Maroka, a następnie do Wielkiej Brytanii. Pierwsze cztery miesiące spędził w ośrodku szkoleniowym w Aston Down. Od października 1940 r. służył w polskich dywizjonach w Wielkiej Brytanii: 303 im. T. Kościuszki, 316 i 315. Dnia 9 listopada 1941 r. objął dowództwo eskadry A Dywizjonu 316 „Warszawskiego”, od 25 września 1942 r. dowodził Dywizjonem 315 „Dęblińskim”. Przeniesiony został

16 kwietnia 1943 r. na zastępcę dowódcy 1. Skrzydła Myśliwskiego, od 3 lipca 1943 r. był oficerem łącznikowym w 12. Grupie Myśliwskiej, a od 18 października 1943 r. był instruktorem lotniczym w Rednal. Skierowany został 3 kwietnia 1944 r. na staż do sztabu 9. Armii Powietrznej USAAF jako oficer łącznikowy. Przydzielony został do 61 Fighter Squadron, gdzie stworzył polską sekcję. Po służbie w lotnictwie amerykańskim 14 czerwca 1944 r. objął dowództwo 3. Skrzydła Myśliwskiego, a 10 października 1944 r. został dowódcą 131. Skrzydła Myśliwskiego. Po raz drugi 16 lipca 1945 r. objął dowództwo 3. Skrzydła Myśliwskiego. W 1947 r. w stopniu majora został zdemobilizowany. W 1957 r. przeprowadził się do Kanady, gdzie pracował w firmach lotniczych. Mieszkał w Montrealu i Etobicoke. Prezydent RP, Lech Kaczyński, 3 maja 2006 r. awansował Tadeusza Sawicza do stopnia generała brygady.

Opr. DK

Kpt. Jakub Hryniewicki (89 lat)

Zmarł 12 września 2011 r. w Mińsku Mazowieckim. Sybirak, żołnierz 2. Korpusu Polskiego Armii gen. Andersa, jeden z założycieli Stowarzyszenia Byłych Żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie „Karpaczczy”.

Kapitan Jakub Hryniewicki, syn Wacława i Franciszki z Dąbrowskich, urodził się 23 grudnia 1922 r. w Święcianach na Wileńszczyźnie. W kwietniowej wywózce 1940r. jego rodzina została zesłana na Syberię. Do Armii Polskiej tworzonej na terenie Związku Radzieckiego zapisał się w 1942. Dostał przydział do Batalionu Łączności 3. Dywizji Strzelców Karpackich. Jako żołnierz Armii gen. Andersa przeszedł cały front włoski od rzeki Sangro, poprzez walki o Monte Cassino, Ankonę, aż po Bolonię. W 1947 r. powrócił do kra-

ju. Od 1951 r. pracował w charakterze technika budowlanego, później inspektora nadzoru. Budował różne obiekty na terenie Warszawy i województwa. Kierował Referatem Nadzoru Budowlanego w Mińsku Mazowieckim oraz w Stanisławowie. Od lat sześćdziesiątych udzielał się społecznie. Aktywnie działał w związkach zawodowych. Był członkiem założycielem Stowarzyszenia Byłych Żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie „Karpaczczy”. Fundator wielu tablic pamiątkowych poświęconych gen. Andersowi i żołnierzom 2. Korpusu Polskiego wmurowanych w kilku warszawskich kościołach. Inicjował nadawanie imienia Bohaterów Monte Cassino szczepom warszawskich drużyn harcerskich i zuchowych oraz szkołom podstawowym i gimnazjom

w różnych miejscowościach w Polsce. Wspierał działania Stowarzyszenia Szkół i Organizacji noszących imię gen. Andersa i Bohaterów Bitwy o Monte Cassino. Aktywnie działał w Komitecie organizacyjnym budowy pomnika Bitwy o Monte Cassino w Warszawie. Za swą wzorową żołnierską i społeczną postawę kpt. Hryniewicki został odznaczony m.in. Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski, Brązowym Krzyżem Zasługi z Mieczami, Srebrnym Medalem za Zasługi dla Obronności Kraju, Krzyżem Monte Cassino, Gwiazdą Italii oraz wieloma innymi medalami i odznaczeniami włoskimi, brytyjskimi i polskimi.

Opr. Iwona Drózdź, dyrektor Gimnazjum Miejskiego nr 1 im. Gen. Władysława Andersa w Mińsku Mazowieckim

Adam Kreutzer (87 lat)

Major. Urodził się w Uhercach Mineralnych koło Leska. Przed wybuchem wojny uczył się w szkole przemysłowej w Ustrzykach Dolnych. Należał do Związku Strzeleckiego. We wrześniu 1939 roku w wieku 15 lat z oddziałem strzeleckim przekroczył granicę polsko-rumuńską. Przebywał w obozach internowania w Slava Rusa i Timisul de Jos. Po trzech miesiącach w grupie młodocianych Polaków wysłany pociągiem do nauki szkolnej w Algierze. Po drodze, we Francji został skierowany do obozu mobilizacyjnego Armii Polskiej w Parthenay, a po zakończeniu kampanii francuskiej ewakuowany do Wielkiej Brytanii. W obozie mobilizacyjnym w Glasgow chorował na malarię, po ozdrowieniu przez rok uczył się w gimnazjum. W 1941 roku rozpoczął służbę w broni pancerniej

w kompanii zaopatrzenia. Przeszedł solidne wykształcenie wojskowe. Służył w 1 Dywizji Pancerniej gen. Stanisława Maczka. W 1944 roku w Normandii był kwatermistrzem dywizyjnym. Brał udział w bitwie o Falaise. Na przełomie 1944 i 1945 roku uczestniczył w wyprawie do Francji w składzie misji poszukującej polskich ochotników do 1 Dywizji. Wiosną 1945 roku w jej szeregach walczył na terenie Belgii i Holandii oraz w północnych Niemczech. Szlak bojowy zakończył w Wilhelmshaven. Po wojnie uczył się w szkole handlowej w Holandii, następnie w Wielkiej Brytanii. Po demobilizacji zdecydował się na życie emigranta. W 1952 roku osiedlił się w Toronto, gdzie pracował jako taksówkarz, potem handlowiec. Aktywny działacz Stowarzyszenia Polskich Kombatantów

w Kanadzie i Kongresu Polonii Kanadyjskiej oraz Rogal Canadian Legion Branch 621. Wieloletni prezes Stowarzyszenia Żołnierzy 1. Polskiej Dywizji Pancerniej. W 1997 roku w Toronto zorganizował światowy zjazd żołnierzy tej jednostki. Przez dziesięć lat przewodniczył polskim organizacjom kombatanckim w Toronto-Oshawa. Dwukrotny prezes Koła nr 20 SPK, któremu przekazał wiele cennych eksponatów z własnej kolekcji o wartości historycznej. Wyróżniony licznymi odznaczeniami bojowymi i medalami pamiątkowymi, polskimi, brytyjskimi i francuskimi. Przez władze Rzeczypospolitej Polskiej uhonorowany Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem Kawalerskim Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej i Złotym Krzyżem Zasługi. Zmarł pod Toronto.

Andrzej Siekierski „Gama” (92 lata)

Major. Urodził się we Lwowie. Absolwent Szkoły Podchorążych Łączności w Zegrzu. W wojnie obronnej 1939 roku walczył w kompanii łączności przy sztabie Armii „Łódź”. Z obozu internowanych w Rumunii uciekł do Francji, gdzie podczas kampanii francuskiej w roku 1940 był telegrafistą w 1 Dywizji Grenadierów, walczącej pod do-

wództwem gen. Bronisława Ducha w Lotaryngii. Po kapitulacji Francji przystąpił do narodowego ruchu oporu FFCI (Francuskie Walczące Siły Zbrojne). W latach 1942-1944 działał w służbie wywiadowczej Naczelnego Wodza RP na terenie Francji w „Sieci F 2”. Po wojnie powrócił do kraju z żoną Aniela, współtowarzyszką z francuskiego ruchu oporu.

Uhonorowany Krzyżem Walecznych, Francuskim Krzyżem „Wojennym z Gwiazdą”, Kawalerskim Krzyżem Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem Kawalerskim Orderu Legii Honorowej. Aktywny działacz kombatancki, członek Zarządu Głównego Krajowego Związku byłych Żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Zmarł w Warszawie

Andrzej Wolski „Jur” (86 lat)

Kapitan. Urodził się w Warszawie. Od marca 1940 r. członek Szarych Szeregów. Brał aktywny udział w Małym Sabotażu, następnie w akcjach zbrojnych harcerek Grup Szturmowych. Uczestnik m.in. odbicia więźniów z transportu samochodowego pod Arsenalem w Warszawie i rozbicia strażnicy granicznej we wsi Sieczychy k. Wyszkowa. W maju 1944 r. ukończył konspiracyjną Szkołę Podchorążych

Rezerwy Piechoty AGRICOLA. Podczas Powstania Warszawskiego przeszedł szlak bojowy z Batalionem „Zośka” – od Woli poprzez Powązki, Stare Miasto, Śródmieście i Czerniaków. Dwukrotnie ranny. Więzień wojenny Sandbostel. Do kraju powrócił latem 1946 r., by kontynuować rozpoczęte w konspiracji studia techniczne. W 1949 r. skazany na 10 lat więzienia, zwolniony po 5 latach. Absolwent

i pracownik naukowy Politechniki Warszawskiej. Profesor uniwersytecki w Zairze i w Kanadzie. Prezes Kongresu Polonii Kanadyjskiej w okręgu Quebec. Odznaczony m.in. Krzyżem Walecznych i Krzyżem Kawalerskim Orderu Zasługi RP. Zmarł w Montrealu. Pochowany w Kolumbarium na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach.

Opr. FG

Reportaż z obleganego miasta

Obrona Warszawy we wrześniu 1939 r. ma już dość bogatą literaturę. Opracowania, relacje, wspomnienia, zdjęcia, a nawet film – dokument zrealizowany w trakcie obrony stolicy przez amerykańskiego reportera Julię Bryana. Jednak co jakiś czas pojawiają się wydawnictwa, które mogą rzucić nowe światło na tamte wydarzenia i przypomnieć wiele zapomnianych już faktów z owego czasu. Jedną z takich pozycji jest „Dziennik obrońcy Warszawy” mjr. Zdzisława Żórawskiego.

Książka ta po raz pierwszy ukazała się we Francji wiosną 1940 r. Napisana po francusku, pod pseudonimem „Commandant Sowinski” miała na celu przybliżyć czytelnikowi znad Sekwany obraz rodzącego się wówczas światowego konfliktu. Relacja Żórawskiego była też po polsku drukowana przez polskojęzyczną prasę wydawaną wówczas we Francji.

Autor „Dziennika...” był rodowitym warszawiakiem, jednak naukę pobierał w Moskwie. W 1912 r. ukończył tamtejszy elitarny Korpus Kadetów. Podczas I wojny światowej walczył najpierw w szeregach armii rosyjskiej oraz w utworzonej w Rosji I Polskiej Strzeleckiej Dywizji. Po 1917 r. opowiedział się przeciwko komunistom i walczył przeciwko nim w Partyzanckim Szturmowym Szwadronie pod dowództwem por. Feliksa Jaworskiego. Karierę wojskową kontynuował w II Rzeczypospolitej. Był m.in. wykładowcą w Centralnej Szkole Kawalerii w Grudziądzu oraz oficerem II Oddziału Sztabu Głównego (wywiad).

Po wybuchu wojny mjr Zdzisław Żórawski służył w dowództwie obrony Warszawy przez cały czas trwania niemieckiego oblężenia. Po zakończeniu walk udało mu się przedostać z okupowanego kraju na Zachód. Początkowo we Francji był dyrektorem paryskiego oddziału Polskiej Agencji Telegraficznej. Wówczas też napisał i wydał

drukami „Dziennik...”. Po klęsce Francji Żórawski znalazł się na Płw. Iberyjskim. Początkowo w Hiszpanii, a później krótko w Portugalii. Brał wówczas udział w operacji polskich służb specjalnych przetrzeźnienia przez granice obu państw zdezonizowanego króla rumuńskiego Karola II. Dalsza wojenna tułaczka zaprowadziła mjr. Żórawskiego aż na drugą półkulę, do Brazylii. Stamtąd po kilku latach przeniósł się do Meksyku, gdzie zmarł w połowie lat pięćdziesiątych. Do Polski nie dane mu było wrócić.

„Dziennik obrońcy Warszawy” to wydawnictwo szczególne. Pisany był niemal na bieżąco. Dzień po dniu. Major Zdzisław Żórawski był doskonałym obserwatorem. W swoich notatkach opisywał nie tylko zagadnienia wojskowe. Wiele miejsca poświęcił także na opis nastrojów ludności i sytuacji w mieście. Warto tu zaznaczyć, iż kilkakrotnie w s p o m i n a o „wzorowej czystości”, jaka była utrzymywana na ulicach stoli-

cy podczas oblężenia. Taki stan to zasługa stworzonych przez władze miejskie specjalnych drużyn sprzątających, które w nocy usuwały z ulic gruz i inne „ślady walki”.

W „Dzienniku...” możemy znaleźć znacznie więcej zapomnianych już dzisiaj szczegółów z walk o Warszawę we wrześniu 1939 r. Jednym z nich jest opis zwycięskiej dla strony polskiej lotniczej bitwy nad miastem, jaka rozegrała się 5 września, a myśliwce Brygady Pościgowej skutecznie odparły atak Luftwaffe. Innym mało znanym epizodem z walk, jaki opisuje Żórawski, jest zbrodnia Niemców na cywilnej ludności. Oblęgający wydawali kilkakrotnie odezwy wzywające do opuszczenia miasta przez



ludność cywilną, gwarantując bezpieczeństwo. Gdy 14 września kilka tysięcy warszawiaków usłuchało wezwania i z białymi flagami wyszło z miasta, na liniach niemieckich przywitał ich ogień karabinów maszynowych. Cywile zostali zmasakrowani na oczach polskich żołnierzy oglądających to wydarzenie z linii polskich okopów. Ci ostatni podczas najbliższej nocy dokonali brawurowego ataku na pozycje niemieckie i, jak dyplomatycznie pisze Żórawski, „nie brali jeńców, a nieprzyjaciel rankiem miał dużo trupów do sprzątnięcia”. Dzięki takim „smaczkom” książka jest obowiązkową pozycją dla każdego zainteresowanego najnowszymi dziejami polskiej stolicy.

Wydanie „Dziennika obrońcy Warszawy” to zasługa prof. Tomasa Szaroty, jednego z najlepszych badaczy dziejów stolicy. Udało mu się odtworzyć koleje życia jego autora. Pomocne w tym było m.in.

Żórawski o Niemcach

„Od szeregu tygodni bombardują Warszawę, która była przecież miastem otwartym, wbrew wszelkim postanowieniom międzynarodowym, zadając straty głównie między ludnością cywilną. Doskonale znają charakter i wielkość tej straty. Z całą świadomością niszczą pomniki naszej kultury, dorobek wielowiekowej pracy licznych pokoleń. (...) Przecież im wszystkim wiadomo, że te obiekty nie mają żadnego znaczenia wojskowego, że nie są bronione, bo Warszawę nie było stać na stworzenie zapory balonowej, mimo to są one ulubionym celem nalotów i przedmiotami systematycznego niszczenia.

Wieki rozwoju cywilizacji nie potrafiły z kultury germańskiej usunąć pierwiastek barbarzyństwa. Sieć autostrad najlepszych w Europie, bogate linie kolejowe, wielki przemysł posługujący się najbardziej nowoczesnymi maszynami i metodami pracy, nie tworzą jeszcze kultury. Pierwotny barbarzyńca pozostał nim i wtedy, gdy dosiadł nowoczesnego samolotu i dysponuje udoskonalonym karabinem maszynowym. Instynkt zbroja każe mu wtedy szukać jako celu dla swojej kuli dziecka, kobiety lub rannego lotnika, opuszczającego się na spadochronie, widząc, że nie są oni dla niego niebezpieczni”.

Fragment zapisu: „22 września, późnym wieczorem”

opracowane przez dr. Jana Stanisława Ciechanowskiego wydawnictwo źródłowe „Polsko-brytyjska współpraca wywiadowcza podczas II wojny światowej”, t. II.

Wydanie książki umożliwiła finansowa pomoc Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych.

DK

1271

URZĄD DS. KOMBATANTÓW I OSÓB REPRESJONOWANYCH

UL. WSPÓLNA 2/4 00-926 WARSZAWA

03 101010100050472231000000

W PLN 30,00

trzydzieści złotych

PRENUMERATA KOMBATANTA NA 2011

OD NR ___ DO NR ___ PO ___ EGZ.

POCZTA POLSKA

Opłata

Podpis

Dokładny adres

Imię i nazwisko lub nazwa stowarzyszenia

Plisno maszynowe: normowana czarna. Pismo odręczne: duże drukowane litery, każda w osobnej kratce, wypiem się długopisem, mocno dociskając.

W kłata gotówkowa

odcinek dla banku

FP-5 9a

Regulamin nadawania Medalu „Pro Patria”

W poprzednim. 10/2011 numerze „Kombatanta” informowaliśmy o nowym medalu Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych. W tym publikujemy najważniejsze zasady regulaminu jego przyznawania.



Zgodnie z regulaminem nadawania medalu „Pro Patria”, aktu dekoracji dokonuje kierownik Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, upoważniony pracownik Urzędu lub upoważniony przez kierownika Urzędu przedstawiciel innego organu administracji rządowej, w czasie uroczystości o charakterze państwowym, patriotycznym lub rocznicowym. Nadanie Medalu potwierdza się legitymacją, wręczaną łącznie z Medalem.

Udokumentowany wniosek o nadanie Medalu winien być przesłany przez wnioskodawcę (władze naczelne polskich organizacji kombatanckich i ofiar represji, organy administracji rządowej i samorządowej szczebla wojewódzkiego i powiatowego, a także przedstawicieli polskich placówek dyplomatycznych oraz attachatów wojskowych) do Urzędu, z takim wyprzedzeniem, aby kierownik Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych otrzymał go nie później niż na miesiąc przed planowanym terminem jego wręczenia.

Wzór wniosku o nadanie Medalu „Pro Patria” można uzyskać na stronie internetowej Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych.

red

WNIOSEK o nadanie Medalu „Pro Patria”		
Nazwisko (lub nazwa osoby prawnej)		Imię
Imię ojca	PESEL lub numer z rejestru sądowego (dotyczy osób fizycznych zamieszkałych w Polsce oraz osób prawnych mających siedzibę w Polsce)	
Data urodzenia	Miejsce urodzenia	Obywatelstwo
Miejsce zameldowania na pobyt stały (lub adres osoby prawnej)		
Uzasadnienie wniosku		
Występujący z wnioskiem		
data	pieczęć	imię nazwisko i podpis osoby upoważnionej do występowania z wnioskiem
Adnotacje Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych		

